

B 2394

ZRZESZENIA WIEJSKIE.

Star Inspektoratu Szk. Centraln.

1417

ZENON PIETKIEWICZ.

201

Spół

ZRZESZENIA WIEJSKIE

Dźwignia kultury
i dobrobytu
ludności wiejskiej

SPÓLKI, ZWIĄZKI =
I KÓŁKA ROLNICZE

201
INW. 201

334.6.035.3163



WARSZAWA

NAKŁADEM M. ARCTA

1907

74d

PRZEDMOWA.

Cała ludność rolnicza w kraju, licząca około siedmiu milionów, jak wiadomo, stoi wogóle na bardzo niskim poziomie kulturalnym i ekonomicznym. Brak oświaty, brak ziemi, pierwotny sposób jej uprawy, a więc mała wydajność, grunty w szachownicach, gospodarstwo hodowlane w stanie opłakanym, zależność drobnych wytwórców rolnych od niezliczonych rzesz pośredników, mała wydajność pracy ludności na roli, rozproszenie sił wytwórczych—wszystko to są główne czynniki upadku ekonomicznego, nędzy, zacofania i ciemnoty, do czego przeważnie się przyczyniły długoletnie prawa wyjątkowe, przymusowe pozostawanie w powijkach, nienormalne stosunki administracyjne i prawne, brak możliwości stanowienia o sobie, t. j. brak gruntu autonomicznego, na którym wszystkie dziedziny życia mogłyby się rozwijać normalnie.

Wyłynęła obecnie na porządek dzienny sprawa agrarna, t. j. sprawa przymusowego wywłaszczenia wielkich posiadaczy ziemskich na rzecz włościan, albo też sprawa unarodowienia ziemi i lasów. Kwestje te pochłaniają dziś umysły milionów ludności. Jedni chcieli te zasadnicze reformy życia zdobyć na drodze rewolucyjnej, drudzy—na drodze prawodawczej, parlamentarnej. Byli tacy, zapatrzeni w perspektywę wielkich i gwałtownych przewrotów, którzy nie uznawali pracy twórczej na drodze ewolucyjnej, którzy myśleli, a nawet i dziś myślą, że przymusowe wywłaszczenie czy unarodowienie ziemi odrazu cudownie odrodzi miliony tych ciemnych ludzi, żyjących w nędzy lub niedostatku, że odrazu nastąpi dobrobyt ekonomiczny, zupełne odrodzenie. Wierzyli, że rewolucja robi takie cuda.

Ale historia nie zna takich nagłych przemian w życiu ekonomicznym i wogóle kulturalnym. Dzieje wszystkich rewolucji uczą nas, że nawet najgwałtowniejszym przewrotom politycznym, pociągającym za sobą gruntowną zmianę ustroju państwowego, nigdy współrzędnie nie towarzyszyły gwałtowne przewroty ustroju ekonomicznego i życia kulturalnego. I to rzecz całkiem naturalna. Nie można w jednej chwili wznieść gmachu niebotycznego w ten sposób, jak się wydyma bańkę mydlaną. Trzeba najpierw wyciosać bryły kamienia, wy-

robić cegły, belki i więzadła żelazne, użyć do pracy niezliczone mnóstwo ramion ludzkich, młotów i kielni, poświęcić na to wszystko dużo czasu, zanim nareszcie ten gmach wspaniały na mocnych fundamentach strzeli do nieba.

Nie można też czekać z założonemi rękami na przymusowe wywłaszczenie lub unarodowienie ziemi, czy to na drodze rewolucyjnej, czy prawodawczej. Po najpomysłniejszym rozwiązaniu kwestji agrarnej w duchu żądań jaknajdalszych, nie można dla ludzi nieprzygotowanych odrazu stworzyć rajy nawet na tej ziemi unarodowionej. Weźmy przykład z życia dzisiejszego. Włościanin, który dokupi sporo ziemi, a nie posiada ani odpowiedniej ilości inwentarza, ani uzdolnienia, które pozwoliłyby mu przejść do doskonalszych systemów gospodarki, wpada w ręce brata-lichwiarza (który w Rosji nosi nazwę „kułaka“), staje się dożywotnim parobkiem na własnej ziemi. Otóż rolnik nieprzygotowany odpowiednio, nie potrafi pracować wydajnie (intensywnie) nawet na ziemi unarodowionej. Musi się przygotować do tej pracy w nowych warunkach, drogą stopniowego doskonalenia się, czyli tak zwaną drogą ewolucyjną w zakresie ekonomicznym i kulturalnym. Musi się nauczyć pracy i życia *w zrzeczeniu*, które jest najskuteczniejszym środkiem uświadczenia i kształcenia kulturalnego.

Nasz wytrawny ekonomista, Zygmunt He-

ryng, w prywatnej dyskusji ze mną poruszył zagadnienie: *czy mamy iść do kooperatywy przez unarodowienie ziemi, czy do unarodowienia ziemi przez kooperatywy?* — Otóż w myśl tego, com powiedział wyżej, jestem osobiście za tym drugim: *iść do unarodowienia przez kooperatywy* i w tym celu napisałem książkę niniejszą.

Unarodowienie, czy przymusowe wywłaszczenie może nastąpić za dwa, za dziesięć, za dwadzieścia, a może i pięćdziesiąt lat. Nie bacząc tedy na wszelkie przewroty możliwe i niemożliwe, musimy z natężeniem wszelkich sił pracować na polu kulturalnym, nie możemy czekać z założonemi rękami na tę ziemię, na której nie potrafilibyśmy pracować. Trzeba się uczyć, trzeba się kształcić w życiu zrzeszonym.

Praca na tym polu jest najważniejszym, najpilniejszym obowiązkiem, zarówno inteligencji, jak i ludu.

W tym właśnie celu daję czytelnikom książkę niniejszą, jako materiał do takiej pracy. *Napisałem ją w ten sposób, ażeby z niej mogli korzystać zarówno ludzie z inteligencji jak i włościanie oraz drobni posiadacze ziemscy.*

Ci, którzy zechcą się zapoznać z ruchem i rozwojem zrzeszeń rolnych, czyli tak zwaną kooperatywą, znajdą tutaj cały obraz tego ruchu w Europie i zaczątki jego u nas. Opisując różne typy stowarzyszeń, rozmyślnie szerzej mówiłem o takich, które mogą być dosko-

nałym wzorem dla nas. Dla tego najobszerniej pisałem o stosunkach w Danji, w tym kraju prawdziwie chłopskim, w którym cała ludność jest połączona w zrzeszenia. W tym celu również szczegółowo traktowałem mleczarstwo wogóle i wreszcie zwróciłem szczególną uwagę na te formy zrzeszeń, które są próbami pracy na wspólnych warsztatach, czyli połączonej roli (artele rolne systemu Lewit-skiego, komuna rolna pod Gdańskiem, kooperacje włoskie).

Ktoby się chciał zająć szerzeniem idei kooperatywności na roli, znajdzie w mojej książce materiał do popularnych odczytów. Ci, którzy zechcą tworzyć rolne kooperatywy u nas, znajdą tu wskazówki. Wreszcie ci włościanie i wogóle drobni posiadacze, którzy bądź już należą, bądź mają zamiar należeć do rolnych stowarzyszeń, znajdą w tej książce niezbędne dla siebie wiadomości, które rozświetlą umysł w danej dziedzinie i ułatwią poważne traktowanie zrzeszeń.

Mając to wszystko na względzie, pisałem tę książkę nie językiem wydawnictw ludowych, ale w takiej formie, która może być odpowiednią zarówno dla inteligencji, interesującej się tą sprawą, jak i dla włościan światlejszych.

W pierwszych rozdziałach scharakteryzowałem ruch zrzeszeń na roli w Europie zachodniej, głównie w Danji, Belgji, Szwecji,

Norwegji, Francji, Włoszech, Szwajcarji, Czechach, Niemczech, Poznańskim i Galicji. Dalej zrobiłem przegląd naszych spółek włościańskich, wreszcie wskazałem, jakie spółki należy zakładać u nas, jakie są w tej mierze potrzeby i w tym celu podałem wzory ustaw różnych spółek.

AUTOR.

Warszawa, 14 lutego 1907 r.

Zrzeszenia rolnicze za granicą.

DANJA I SZWAJCARJA.

Zniesienie serwitutów i szachownic, uregulowanie, uzdrowienie wogóle stosunków gospodarczych, administracyjnych i finansowych w gminie, powiecie, gubernii i wreszcie w całym kraju, — to tylko część roboty, ułatwiającej naprawę bytu ludności pracującej na roli. Podstawą do pomyślnego rozwoju ekonomicznego i kulturalnego, do zdobycia trwałego dobrobytu jest *praca zrzeszona* i na nią tutaj właśnie główny nacisk położymy. Zanim jednak dotkniemy stosunków krajowych, musimy przedewszystkim zobaczyć, co w tej mierze zrobiono za granicą, skąd możemy czerpać obfite i nieocenione dla nas wskazówki. Najciekawsze i najbardziej pouczające pod tym względem panują stosunki w Danji.

Kraj, zajmujący obszar nieco mniejszy, niż razem wzięte gubernie: Warszawska, Kaliska i Piotrkowska, pokryty w połowie piaskami, błotem i wrzosem, posiada ludność nieliczną, wynoszącą zaledwie 2¹/₂ miliona, a stanowiącą przeważnie żywioł chłopski. Zdawałoby się, że w kraju tak lichu uposażonym przez

naturę, muszą to być nędzarze apatyczni, ospali, ciemni, niezaradni, zahukani, najmici dostarczający taniej siły roboczej wielkim przedsiębiorcom. Tymczasem rzecz się ma zupełnie inaczej. Chłop duński potrafił w ciągu kilkadziesięciu lat piaski i grunty jałowe zamienić na pola uprawne, pastwiska i łąki, pokryć cały kraj gęstą siecią mleczarni spółkowych, rzeźni, cukrowni; stworzyć świetną komunikację szosową, zorganizować liczne stowarzyszenia, wreszcie zawładnąć rynkami obcemi. Co więcej — chłop ten potrafił na przestrzeniach paromorgowych stworzyć gospodarkę wielopolową.

Oto jak wygląda takie gospodarstwo na 507 prętach: ma ono płodozmian sześciopolo- wy, pola — jak inspekty, prawie grzędy, na których każdy cal jest starannie wyzyskany.

Wejźmy do mieszkania właściciela tego drobnego gospodarstwa: kuchnia angielska kaflami wykładana, salonik z wyściełanymi meblami, lustrem i obrazami, z podłogą woskowaną. Wszystkie budynki we wzorowym porządku, inwentarz wybornie utrzymany.

Przejrzyjmy budżet tego chłopca, byłego parobka: za 1374 garnce mleka otrzymuje on 173 rb., za mięso wieprzowe, kury wysortowane i inne produkty 414, razem 587 rb. Wydatki na produkty niezbędne w gospodarstwie, na uprawę pola, wynajem koni, podatki — przeszło 360. Pozostaje czystego zysku przeszło 200 rb.

Tacy właściciele ziemscy mają silne oparcie we wszelkiego rodzaju organizacjach ekonomicznych, które zjednoczyły prawie całą ludność tego kraju w stowarzyszeniach wszel-

kiego rodzaju. Dzięki temu całe gałęzie rolnictwa duńskiego występują jednolicie, zwarcie na rynkach zagranicznych. Pierwsze maślarnie spółkowe powstały w r. 1882; w r. 1897 cała Danja już liczyła 968 takich maślarni, a w r. 1901 cyfra ich wzrosła do 1057. Według zaś danych, zebranych osobiście przez p. Stanisława Dłużewskiego na miejscu podczas zbiorowej wycieczki rolników naszych do Danji, ogólna liczba mleczarni w r. 1903 wynosiła już 1,663, z których tylko 271 należy do właścicieli pojedynczych. Mleczarnie te wyrabiają z górą 59,000,000 kilogramów masła i kiedy wywóz tego produktu w połowie zeszłego wieku osiągał wartości 8,000,000 koron, dziś Danja wywozi masła do Anglii za przeszło 100,000,000 koron (50 milionów rubli)!

Masło duńskie jest najwyżej cenione na rynku londyńskim, dokąd trzy razy na tydzień jest dostawiane. To też mleczarnie spółkowe w tym kraju stały się konieczną potrzebą, liczba ich nieustannie wzrasta, a zakładanie jest ogromnie ułatwione. Gdy tylko powstanie w pewnej grupie fermerów chęć do założenia mleczarni spółkowej, kapitał bardzo chętnie daje na nią zwykle osoba prywatna albo bank na 4—5% przy dziesięcioletniej amortyzacji. Pożyczkodawca staje się jednocześnie udziałowcem mleczarni, fermerzy zaś dają tylko gwarancję, każdy w stosunku 30 koron od krowy. Przeciętnie wypada w Danji 800 krów na jedną mleczarnię. Są naturalnie i większe, jak np. Trifolium, do której mleko jest dostarczane od 7,000 krów; są także i o wiele mniejsze (posiadające znacz-

nie mniej krów, niż wykazuje cyfra powyższa). Mleczarnie zajmują się tylko techniką wyrobu; zbyt zaś należy do towarzystw wywozowych, których jest kilka. Badają one dokładnie towar do nich przysyłany, spieniężają go bardzo korzystnie, dzięki temu, iż posiadają w swych rękach możliwość regulowania zbytu i ujednostajnienia jakości towaru. Do domów wywozowych masło przywożą w faskach i beczkach. W beczkach przychodzi już solone w stosunku 4^o/_o, w faskach niesolone. Z beczek masło jest brane odpowiednimi świdrami i badane, masło zaś z fasek jest wyrzucane na duże wygniatacze i przerabiane z dodatkiem 1^o/_o soli, następnie funtowane podług wagi angielskiej, a często i opakowywane w papier firm angielskich. (Masło może zawierać maximum 14^o/_o wody). Tutaj odbywa się też sortowanie masła.

Dawniej wysyłano trzy gatunki, obecnie tylko jeden (prima), czasami drugi; gatunek trzeci zupełnie skasowano. Próby masła są przechowywane w składach przez 14 dni. Masło funtowane układają w skrzynie po 54 sztuki, w beczkach solone po 50 kilogramów. Najmniejsze uchybienie obniża wartość towaru; beczki więc i skrzynki są nadzwyczaj czyste, opakowane wykwinicie. Wszelki błąd w wyrobie jest pieniądze karany.

Towarzystwa wywozowe są utworzone przez mleczarnie związkowe. Pierwsze takie towarzystwo założyły 84 mleczarnie spółkowe w Kopenhadze r. 1887. Każda mleczarnia wybiera jednego przedstawiciela, a ci z pomiędzy siebie zarząd towarzystwa. Jak widzimy, pomiędzy towarzystwem wywozowym a mleczarnia-

mi spółkowemi istnieje ścisły związek, polegający na wzajemnym zainteresowaniu i wspólnych celach. Istnieje przytym bardzo ścisły podział pracy: fermer wytwarza, mleczarnia spółkowa przerabia jego produkt, towarzystwo wywozowe spienięża go i reguluje cały handel.

Koszt urządzenia mleczarni jest dość znaczny. W takiej oszczędnej Danji, według sprawozdania delegata państwowego, — koszty założenia 157 mleczarni wyniosły 3,375,133 koron, czyli przeciętnie na jedną mleczarnię wypada 21,498 koron. Instalacja najmniejszej kosztowała 8,000, największej — 30,000 koron. Biorąc ten koszt za podstawę obliczeń ogólnych, otrzymamy koszt instalacji wszystkich mleczarni w pokaźnej sumie 35,753,174 koron. Tyle wydano w ciągu, prawie, 20 lat (pierwsza spółka powstała w Jutlandyi r. 1882).

„W całym narodzie duńskim, we wszystkich jego warstwach panuje tak wielka wiara w znaczenie nauki, że nawet najdrobniejszy fermer w swych kłopotach udaje się do niej po radę i zawsze od odpowiednich instruktorów ją otrzymuje. Dziwne tu nastąpiło zbratanie się wiedzy z praktyką“ *). Naturalnym więc tego wynikiem jest nadzwyczaj racjonalne i zgodne z postępem czasu urządzenie nawet najmniejszych mleczarni. A dbałe o rozwój mleczarstwa państwo, w obawie by nie zeszło z drogi postępu, utrzymuje 3 inspektorów do czuwania nad wyrobem masła. Zadaniem ich jest branie prób z masła wywozowego. Szczególnie surową kontrolą jest otoczona w Danji fabrykacja margaryny.

*) Stanisław Dłużewski. „Mleczarstwo.“

W Kopenhadze przy laboratorium królewskiego Instytutu rolnictwa i weterynarii odbywa się corocznie 20 wystaw masła, na które mleczarnie spółkowe obowiązane są przysyłać trzy razy rocznie po beczulce masła wagi 50 klg. Żadna mleczarnia nie wie przedtem, że weźmie udział w wystawie, niezwłocznie bowiem po zawiadomieniu winna dostarczyć na wystawę masło, a to w tym celu, żeby na wystawę było dostarczone tylko takie masło, jakie idzie na sprzedaż. Komisja do sążenia składa się z 40 przedstawicieli handlu masłem oraz dwu państwowych radców mleczarskich.

W laboratorium dokonywane są analizy masła oraz badania bakterjologiczne. Mleczarnia, która przez trzy lata dostarczała najlepsze masło, otrzymuje dyplom. To też masło duńskie bodaj najwyżej stoi w całej Europie i największe ma uznanie. Dla tego właśnie Danja, wywożąc całkowicie swój wyrób masła za granicę, jednocześnie pochłania dużo towaru obcego, przeważnie na pokrycie potrzeb miejscowych, a w części na wywóz tam, gdzie gusty spożywców są mniej wybredne. To masło importowane po odpowiednim przerobieniu próbowano nawet wysyłać (w faskach hermetycznych) do Afryki, ale próby te nie powiodły się.

Jasno teraz zrozumiemy, dla czego kraj mleczarski, najwyżej pod tym względem stojący w całej Europie, poszukuje chciwie masła dla swoich rynków i nawet pochłania dużo masła z państwa rosyjskiego.

Z taką samą dokładnością Duńczycy wyrabiają mleko. Taka sama panuje kontrola

i nadzwyczajna czystość, o jakiej my najmniejszego wyobrażenia nie mamy.

Przejdźmy teraz do kooperacyjnej hodowli drobiu i handlu jajami (według sprawozdania naocznego świadka, p. Felicjana Makomaskiego). Duńczycy dla popierania hodowli drobiu, pozakładali towarzystwa, których celem jest pouczać członków, teoretycznie i praktycznie. Teoretycznie za pomocą wykładów, książek wydawanych własnym staraniem i przy pomocy pism periodycznych, traktujących specjalnie o hodowli drobiu. Praktycznie zaś sprawa jest prowadzona w ten sposób, iż towarzystwa zakładają ферmy doświadczalne, na których jest prowadzona wzorowa hodowla drobiu, w odpowiednich pomieszczeniach, w których prowadzi się nie tylko racjonalna hodowla, ale odbywają się także doświadczenia nad chowem, produktywnością różnych ras i ich krzyżówek, żywieniem, a przytym czynione są doświadczenia z różnemi przyrządami, potrzebnymi przy racjonalnej hodowli drobiu. Na takich fermach członkowie mogą się praktycznie obeznać z hodowlą, nadto mają możliwość zaopatrywania się w jaja i drób ulepszony.

Wytwórcy należą do związku eksportu jaj. Periodycznie odsyłają je do miejsc niedaleko od siebie położonych, t. zw. „punktów okręgowych,” które znowu od siebie odsyłają wszystkie jaja przysłane na główny punkt wywozu. Każdy wytwórca w punktach okręgowych jest zapisany pod oddzielnym numerem, który musi być odcisnięty pieczętką gutaperkową na każdym jajku, wysłanym przez niego do okręgu. Okrąg znowu odciska, obok już istniejącego numeru producenta, swój numer,

pod którym jest zapisany w głównym punkcie eksportowym. Okrąg wysyła jaja w paczkach drewnianych, w których mieści się po 100 jaj w przegródkach tekturowych; warstwy przegródek z jajami są oddzielone od siebie przegradami także z tektury. Jajo musi wypełniać przegródkę tekturową, tak, aby się nie mogło w niej swobodnie poruszać, gdyż inaczej łatwo by się rozbiło. Dla tego też jaja nie wypełniające przegródki, t. j. za małe, są zwracane wytwórcy lub też sprzedawane na potrzeby miejscowe.

Sortowanie i pakowanie jaj odbywa się na głównych punktach wywozu. Tam jaja przywiezione z okręgu, wyjmują z paczek i układają w przegródki tekturowe, pomieszczone w ramie drewnianej. Przegródki te są od spodu i z wierzchu puste, a jaja w nich trzymają się wskutek tego, że u góry są szersze, u dołu węższe. Takie ramy mieszczą w sobie po 100 jaj, t. j. całą zawartość paczki, przywiezionej z okręgu. Ramy z jajami są umieszczane na wózkach, jedna nad drugą, a potem odwożone do reflektora elektrycznego, gdzie podlegają rewizji co do świeżości. Na taki reflektor ustawia się rama, na którą, spojrzawszy z góry, można widzieć dokładnie zawartość każdego jaja. „Przy nas rewidowano kilkanaście ram—mówi p. Makomaski,—w żadnej jednak nie mogliśmy ujrzeć jaja zepsutego. Dopiero urzędnik manipulujący wyjął kilka zdrowych, a na miejsce nich włożył kilka poprzednio usuniętych. Mogliśmy więc naocznie przekonać się o działaniu reflektora, który wykazuje z największą dokładnością każde jajo zepsute lub nadpsute.“

W ten sposób prowadzona kontrola nie dopuści do wywozu nie tylko nieświeżego, ale nawet zbyt małego jaja. Za zepsute jajo wytwórca płaci karę, nawet do wysokości 2 koron, stosownie do ustawy okręgu; a bardzo łatwo dojść, kto je przysłał, mając numer producenta. Po prześwietleniu, jaja są układane ściśle obok siebie w wełnie drzewnej, w płytkich pakach drewnianych, na których dno kładzie się warstwę prostej słomy. Po ułożeniu takiej samej warstwy słomy na wierzchu, przybija się dno z cienkich desek. W każdej pacce jest po 1,440 jaj.

Jak szybko wzrasta wywóz jaj, świadczą cyfry następujące: W r. 1865 wywieziono 656,000 jaj za 23,000 koron, w 1881 roku 35 milionów za 1,600,000 koron, w 1890 r. 125 milionów za 5 milionów koron, a w 1898 r. 240 milionów jaj za 14 milionów koron. Zwiększył się stopniowo nie tylko wywóz, ale wzrosła także cena skutkiem zwiększającej się stopniowo wagi jaja. Dziś jaja duńskie osiągają ceny francuzkich, które były notowane wyżej.

W Danji istnieją także spółki hodowli koni, otrzymujące zapomogi rządowe na zakup ogierów. Państwo przeznaczają na ten cel około 60,000 koron (30,000 rb. rocznie, a liczba spółek, posiadających ogiery, już po 10 latach od chwili, kiedy rząd zaczął udzielać zapomogi, wzrosła w r. 1897 do 146, które liczyły 11,178 członków, a posiadały 170 ogierów, stanowiących wartość 512,178 rb. Spółki te łączą się dalej w duże towarzystwa hodowlane, których jest w całej Danji 3.

W hodowli bydła istnieje taki sam system. Pozakładano związki hodowlane dla kupna

wspólnych stadników, państwo zaś przyszło im z pomocą w postaci zasiłków, dawanych na kupno stadników; dzięki temu, dziś już nawet najmniejszemu fermerowi jest dostępny stadnik wyborowy a drogi.

Takich związków hodowlanych jest w Danji 492, liczących 12,200 członków z 37,317 krów, dla których nabyto 518 wspólnych stadników.

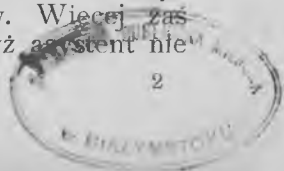
Każdy związek posiada zarząd, który zajmuje się stroną finansową i hodowlaną. Krowy dopuszczane do stadników są badane pod względem zdrowia, są wybierane matki, po których wolno fermerowi chować cielęta, a tych nie wolno sprzedąć bez wiedzy zarządu. Delegat państwowy objeżdża związki i kontroluje ich bieg. Wszystkie stadniki trzyletnie muszą być przedstawione na wystawie państwowej pod karą 100 koron; w razie niestosowania się do tego rygoru, grozi odebranie subsydjum.

Wielką rolę w hodowli odgrywają także wystawy bardzo liczne. Są one dwojakiego rodzaju: miejscowe i państwowe. Na pierwszych odbywa się nagradzanie przeważnie młodych sztuk, które dopiero po należytej ocenie mają wstęp na wystawy państwowe. Wystaw miejscowych odbywa się rocznie 120, państwowych 6 (cyfry te ulegają pewnym zmianom). Na nagrody i podtrzymanie wystaw miejscowych (lokalnych) państwo daje 10% od sumy, przeznaczanej przez hodowców miejscowych; na wystawy państwowe rząd przeznacza 30,000 koron; drugie tyle dodają od siebie związki.

W zakresie hodowli nierogacizny również się rozwinął ruch kooperacyjny. Powstał szereg udziałowych rzeźni centralnych i dziś już

niema większego miasta w Danji, któreby takiej rzeźni nie posiadało. Do rzeźni są przyjmowane od sąsiednich hodowców mniej więcej półroczne „szpundry,” które w tym wieku przy racjonalnym wychowie osiągnęły już wagę 200—250 funtów. Tam bite, cięte na półówki, t. zw. „bacony,” solone i oziębiane w odpowiednio urządzonych chłodowniach, obszyte po dwie w płótno, są następnie wyprawiane do portów, a stamtąd do Londynu.

Na uwagę jeszcze zasługują w Danji tak zwane związki kontroli, których zadaniem jest badanie hodowli i żywienia krów. Hodowcy duńscy, dzięki związkom, mają na swe usługi tak zwanych asystentów. Taki specjalista pobiera wynagrodzenie gotowizną 200 — 500 koron, a utrzymanie dostaje tam, gdzie pełni kontrolę. Zwykle objeżdża obory co 14 dni, a w razie większej ilości krów: ponad 400—co 21 dni. Wozi on z sobą małe laboratorium (kosztujące około 200 koron). Kontrola polega między innymi na obliczeniach: udoju mleka, procentowej zawartości tłuszczu i spodziewanej ilości masła, potrzebnej ilości paszy dla każdej z poszczególnych sztuk i t. d. Badania te są nadzwyczaj drobiazgowo i dokładnie, a jak wielką wagę przywiązują do nich Duńczycy, dowodzi wymownie ten fakt, że istnieje obecnie w Danji 1,600 związków kontroli. Pierwszy z nich powstał zaledwie w r. 1895. W każdym związku jest mniej więcej po 200—600 krow. Mniej być nie może, gdyż rząd, który daje zapomogi w ilości 255 koron, odmawia takiego zasiłku dla związku, nie posiadającego 200 krów. Więcej zaś ponad 600 nie może być, gdyż asystent nie



mógłby podolać pracy. Zasadą związków kontroli jest: Nie zmarnować ani jednego funta paszy zadanej krowom, a przytym wyciągnąć z tego funta jaknajwiększe korzyści.

Sród spółek duńskich masa jest stowarzyszeń spożywczych (typu rochdańskiego). W r. 1899 było takich stowarzyszeń w całym kraju 887 z 130,331 członków; w r. 1892 liczba stowarzyszeń wzrosła do 900, a członków do 140,000. Biorąc pod uwagę całe rodziny, których przedstawiciele są członkami stowarzyszeń, łatwo możemy obliczyć, że prawie 23⁰/₁₀₀ ludności Danji zaspakaja częściowo potrzeby swoje w sklepach spożywczych. Stowarzyszenia spożywcze duńskie tym bardziej są godne uwagi, że w nich biorą udział włościanie.

Zatrzymaliśmy się rozmyślnie najdłużej w Danji, ponieważ zrzeszenia tego kraju są dla nas najbardziej pouczające i z tych wzorów możemy najwięcej korzyści wyciągnąć.

Pod względem organizacji spółek spożywczych wiejskich najbardziej do Danji jest zbliżona Szwajcaria, w której istnieje związek, złożony wyłącznie ze stowarzyszeń spożywczych włościańskich (Szwajcaryja wschodnia; rezydencja związku w Winterthurze). Początki zrzeszeń włościańskich datują się od r. 1861—pierwsze zaś stowarzyszenie powstało dopiero w r. 1874 i miało na celu zakup nawozów sztucznych. Stopniowo zaczęły powstawać inne, z zakresem rozszerzonym, i w końcu połączyły się w związek, który się zajmuje hurtowymi zakupami nawozów, nasion, sprzętów gospodarskich i wiktuałów. W r. 1891 zakup przedmiotów spożycia codziennego wyodrębniono jako osobny departament. Pojedyncze

stowarzyszenia wszystkie otrzymują zamówione towary ze składu centralnego i sprzedają we własnych sklepach. Związek spożywców wiejskich Szwajcarii wschodniej, a także związek stowarzyszeń miejskich, wreszcie stowarzyszenia pojedyncze, nie należące do żadnego związku, stworzyły rozległą ligę, t. zwany *Genossenschaftsbund*, która ma na celu obronę interesów spożywców, nawet w zakresie prawodawstwa i polityki ekonomicznej, t. j. układania się ogólnych stosunków gospodarczych wewnątrz kraju i po za jego granicami.

FRANCJA.

We Francyi stowarzyszenia rolnicze noszą nazwę syndykatów, do których należą zarówno włościanie jak i więksi posiadacze; przeważają jednak włościanie. Syndykaty rolne są rozsiane w 965 gminach i liczą 384,332 członków. Do tych spółek dopiero w ostatnich latach przybyły kasy pożyczkowe, gdy w innych krajach przeciwnie—najpierw powstawały kasy. Jeszcze przed laty dwudziestu paru zrzeszenia ludności pracującej na roli we Francji były nieznanne, a dziś już się tak rozwinęły, że do tych organizacji należy około miliona osób. Syndykaty urządzają kasy zaliczkowo-pożyczkowe i kredyt krótkoterminowy, organizują zakupy sprzętów, nawozów, nasion. Wpłynęły one znacznie na niżkę cen nawozów sztucznych i narzędzi (o 25—30% a nawet o 50%) Stacje doświadczalne, fermy wzorowe, agronomowie wędrowni, urzędy, udzie-

lające wskazówek, szkółki krzewu winnego— to są wszystko owoce działalności syndykatów francuzkich. Istnieją już dziś towarzystwa dla zbiorowego kupna i użytkowania droższych maszyn, maślarńie i serownie kooperacyjne, młyny i piekarnie. Zrzeszenia te wchodzią w bezpośrednie stosunki ze spożywcami i zakładają sklepy w większych zbiorowiskach ludzkich. Charakterystyczną cechą syndykatów francuzkich jest to, że nie mają one wyraźnego podziału zadań; łączą w sobie czynności najróżnorodniejsze.

Syndykat, obejmujący kanton Belleville nad Saoną, założony w r. 1887, liczy około 2,500 członków; składa się z winiarzy i drobnych rolników. Przyczynił się on ogromnie do rozwoju winnic, stworzył sprzedaż masła, czynną jednak tylko wtedy, gdy ceny na rynku są niskie; założył kasę kredytowo-oszczędnościową, opartą na wzajemności; wyrobił ulgi w instytucjach ubezpieczenia od ognia i pomoru bydła; stworzył pomiędzy włościanami sądy polubowne; wzajemną pomoc zawodową dla starców, sierot i chorych. Inwalidzi pracy otrzymują pensję. Jeżeli ktoś z członków zachoruje i straci na razie zdolność do uprawy gruntów, to go wyręcza syndykat. Zrzeszenie to należy do najlepszych.

Zasługuje także na uwagę syndykat okręgu Poligny (jeden z najpierwszych). Liczy 1,700 członków. Zadaniem jego jest „solidarność braterska,“ wzbudzanie zamiłowania do zawodu. Stworzył on kredyt wzajemny (najwyższa norma pożyczki 600 franków), wprowadził zaliczki na owoce i zboże na pniu, stworzył związek sadowników, kilka spółek

mleczarskich, kontrolę nad dobrocią towarów, młyn kooperacyjny, biuro bezpłatnej porady prawnej, nauczanie rolnictwa w szkołach początkowych, ubezpieczenie od ognia i pomoru bydła. Związek składa się z kilkunastu sekcji.

Zasługuje jeszcze na uwagę syndykat departamentu Loiret, który liczy 7,000 członków, składa się z 22 oddziałów kantonalnych, posiada 17 składów towarów. Urządza on co kwartał wystawy nasion, prowadzi wykłady z zakresu rolnictwa i z innych dziedzin, założył pola doświadczalne, odbywa publicznie próby narzędzi i maszyn, wszedł w umowę z właścicielami młocarni parowych, zakupuje maszyny dla użytku członków za pewną opłatą, posiada młyn własny, wprowadził ubezpieczenie na podstawie wzajemności (w tym celu wziął agencję kilku towarzystw ubezpieczenia od ognia i gradobicia), zorganizował wzajemne ubezpieczenie członków na wypadek nieszczęść („Solidarność Orleańska“); wreszcie stworzył sądy polubowne, bezpłatną pomoc prawną i pośrednictwo pracy. Liczne obroty tego syndykatu dosięgają 750,000 franków i więcej.

Po wsiach francuzkich rozwinęły się piekarnie kooperatywne, dzięki czemu włościanie coraz bardziej zarzucają domowy wypiek chleba, gdyż obliczyli, że będą mieli chleb tańszy i lepszy, wypieczony przez specjalistę w piekarniach spółkowych. Powstają one w sposób następujący: uczestnicy wnoszą do kasy stowarzyszenia 8—10 franków, jako kapitał udziałowy. Piekarnia najczęściej powstaje z pieniędzy pożyczonych. Stowarzyszeni rolnicy do-

starczają własnego zboża do piekarni i otrzymują zapłatę kwitkami na chleb. Tym sposobem osiągają korzyść podwójną: mają zbyt zboża i tani, a dobry chleb. Piekarnia pozostaje pod zarządem komisji sprawdzającej, wybranej przez członków. Piekarnie spółkowe starają się o utrzymanie cen chleba możliwie najniższych. W okręgu La Rochelle, gdzie istnieją najlepiej prowadzone piekarnie kooperatywne, każda rodzina włościańska oszczędza przeciętnie 70 fr. (24 rb.) rocznie na chlebie, dzięki niskim cenom. Przy piekarniach większych włościanie zamierzają zakładać młyny, na wzór belgijskich piekarni kooperatywnych, ażeby używać własnej mąki.

Mleczarnie spółkowe we Francji również najczęściej są zakładane za pieniądze pożyczane, amortyzowane w ciągu pięciu lat w ten sposób, że wypłata za mleko skutecznia się co 15 dni i z każdej należności strąca się po 10⁰/₀. Ponieważ pierwsi uczestnicy spłacają cały dług, więc ci, co wchodzi później do spółki, płacą wkupne po 5—10 franków od krowy. Na uwagę zasługuje jedno stowarzyszenie centralne: *de Charente et de Poitou*, w którym się połączyły 52 mleczarnie.

Pomimo rzetelnych wyników pracy tych lub owych stowarzyszeń, naogół zrzeszenia ludności pracującej na roli we Francji nie doszły do takiej potęgi jak gdzieindziej, zwłaszcza zaś w Danji. Przyczyn tego zjawiska nie możemy wyjaśnić w krótkich słowach, a więc musimy je pominąć.

BELGJA.

W Belgji istnieją tak zwane ligi agrarne, czyli spółki rolne, których w końcu r. 1899 liczone 638 z 50,475 członków, 229 stowarzyszeń spółdzielczych kredytowo-rolnych (7,817 członków rolników, prócz innych), stowarzyszeń i syndykatów dla kupna nawozów sztucznych i nasion (50,357 członków), 309 stowarzyszeń mleczarskich (34,205 członków i przeszło 87,000 krów). Ogółem około 10% gospodarstw należało do zrzeszeń. W kraju tym najubożsi pracownicy na roli przystępują chętnie do stowarzyszeń. To też tysiące ludzi należą do kas typu Raiffeisena, do stowarzyszeń rolnych, towarzystw hodowlanych, mleczarskich i t. d. Ogromna większość tych stowarzyszeń jest barwy katolickiej, skutkiem tego, iż przeważa w nich udział duchowieństwa. Proboszcz należy do rady zarządzającej, jest sędzią rozjemczym i kaznodzieją. Trzeba jednak oddać sprawiedliwość, że ci księża pełnią bardzo sumiennie przyjęte obowiązki, sami są dobrymi gospodarzami i udzielają rad pożytecznych. Większość stowarzyszeń belgijskich stworzyli księża.

Niezależnie od takich mieszanych stowarzyszeń, powstały inne, mieszane, złożone z ludzi dostatnich i ubogich. Są to związki drobne, oparte na solidarności zawodowej robotników, pracujących na roli lub w fabrykach, do których codziennie jeżdżą pociągami. Związki takie obok celów gospodarczych, jak wspólne nabywanie przedmiotów niezbędnych i sprze-

daż towarów, dbają także o cele oświatowe, posiadają biblioteczki, urządzają kółka teatralne i t. d.

Ruch kooperatywny wśród ludności belgijskiej, pracującej na roli, rozpoczął się dopiero w r. 1890, inicjatorem zaś był ksiądz Mellaerts w Goor, syn włościanina. Oddał się on tej sprawie całą duszą. Z początku wskazówki i zabiegi jego przyjmowano z nieufnością; ale kiedy doświadczenia z nawozami sztucznymi dały świetne wyniki, włościanie zaczęli stopniowo słuchać rad tego człowieka. Dzięki jego niezmordowanej pracy, zaczęły powstawać kółka rolnicze, które następnie łączyły się w jeden związek. Po pięciu latach liczył on już 26,000 członków. Ksiądz Mellaerts, przeniosłszy się z parafji Goor do Louvain, połączył wszystkie związki w jeden *Boerenbond*, czyli *Związek chłopski*, największy i najsilniejszy w całej Belgji. Związki takie tworzą biura pracy dla robotników, ułatwiają dzierżawę lub nabycie małych gospodarstw, roztaczają opiekę nad wychodzącymi na zarobek za granicę i t. d. Jako wymowny przykład pomocy dla najbiedniejszych zasługuje na uwagę działalność związku rolniczego w Hainaut. Każdy pracujący na roli może zostać członkiem związku; wystarczy na to oświadczenie, że się podpisuje na 20 franków i sumę tę albo wnosi odrazu, albo chce ją uzbierać z przyszłej przypuszczalnej dywidendy, t. j. może zostać członkiem związku nic nie dając. Dopóki ta suma nie będzie uzbierana, nie może z niej mieć żadnego dochodu; ale gdy się już uzbiera, czy to przez wkłady cząstkowe, czy z dywidendy, uczestnikowi liczony jest pro-

cent $4\frac{1}{2}$, który się potraça na jego rzecz przy zakupach czynionych w kółku. Wielką pomocą dla zrzeszeń jest organizacja oświaty zawodowej, silnie popierana przez rząd. W r. 1891 stworzono 10 szkół gospodarczych żeńskich, które uczą nie tylko gospodarstwa w domu, ale także zastępowania mężczyzn w polu. Kobiety w szkołach specjalnych uczą się młeczarstwa i rachunkowości, a ta nauka zastosowana w życiu, daje świetne wyniki.

Musimy jeszcze zaznaczyć, że w Belgji istnieje syndykat do sprzedaży buraków, którego celem jest zwalczanie wyzysku cukrowni. Przestrzega on warunków następujących: Sprzedaż podług zawartości sacharyny, waga na kole; próbki do polaryzacji biorą wspólnie delegowany syndykatu i cukrowni, a przeciętna z dwu analiz, najwięcej do siebie zbliżonych, jest obowiązującą dla obu stron.

HOLANDJA.

W Holandji wielkie obszary ziemi przez długi czas były przeważnie własnością szlachty — obszarników, którzy wydzierżawiali swe dobra ludziom bogatym, a ci ciągnęli ogromne zyski z sera i masła. Kiedy jednak wyrób tych produktów zaczęto wogóle przekształcać i udoskonalać, kiedy rynki pod wpływem tego ulepszenia i wybredności spożywców, zaczęły grymasić, wytwórcy holenderscy nie potrafili pójść za postępem techniki. Fałszowanie masła za pomocą margaryny nie tylko ich nie uratowało, ale zgubiło ostatecznie. Wtedy to właśnie, mniej więcej przed ćwiercią wieku,

zaczęły powstawać wielkie mleczarnie, które wpłynęły na poprawę gatunku produktu, ale z drugiej strony pogorszyły położenie dostawców mleka, skutkiem ciągłej zniżki cen. Ponieważ mleko było podstawą bytu bardzo wielu chłopów holenderskich, więc oczywiście taki stan rzeczy doprowadził ich do nędzy. Nie upadli oni jednak na duchu i postanowili się ratować za pomocą zrzeszeń, które nie tylko ich wyrwały z rąk wyzyskujących dzierżawców, ale utrwaliły podstawy bytu. Dziś w mleczarniach kooperatywnych przeważający żywioł stanowią chłopi. Mleczarnie spółkowe połączyły się w związki, te zaś—w związki związków, który prowadzi kontrolę ogólną, czuwa nad sprzedażą, opakowaniem i t. d. W razie jakiejś klęski, poniesionej przez jedną mleczarnię, t. j. pożaru lub innej przyczyny, unieruchomijącej produkcję, dwie sąsiednie obowiązane są przerobić produkt dla niej przeznaczony. Zadaniem związku związków, między innymi, jest piecza nad losem robotników, pracujących w mleczarniach związkowych, czuwanie nad właściwą skalą ich zarobków, ubezpieczenie od wypadków nieszczęśliwych. To też położenie owych robotników jest bardzo dobre; posiadają wspólną kasę wzajemnej pomocy, która każdemu, kto przekroczył 65 lat życia, zapewnia emeryturę, zupełnie dostateczną dla zaspokojenia wszelkich potrzeb życiowych.

Istnieją jeszcze w Holandji spółkowe fabryki krochmalu kartoflanego; istnieją również piekarnie kooperatywne z kasą pomocy, której fundusze zależne są od ilości kupowanego pieczywa. Każdy zdrowy uczestnik kasy, nie

mający lat 50-ciu, wkłada dwa centy, jeżeli kupuje chleba tygodniowo za jeden floren; cztery centy od kupna za dwa floreny i t. d. Na wypadek choroby dostaje tyleż chleba na tydzień. Nie traci prawa do tych zasiłków, jeżeli choroby różnemi czasy w ciągu roku nie trwały ogółem dłużej niż 20 tygodni.

WŁOCHY.

We Włoszech zrzeszenia na roli mają już swoją dosyć dawną tradycję. Powstały tam związki rolnicze i syndykaty, których podstawą jest wzajemność usług i rozdział zysków pomiędzy uczestników. Od czasu działania syndykatów ceny nawozów sztucznych spadły o 20%, sprzedaje się zaś ich dwadzieścia razy tyle co dawniej. Istnieją we Włoszech (przeważnie górnych) tak zwane związki katolickie, jako dzieło kongresu katolickiego z r. 1892. Rozwinęły się one bardzo silnie; w stosunkowo krótkim przeciągu czasu założyły po wsiach 700 kas pożyczkowych systemu Raiffeisena. Czynność ich jest taka, jak syndykatów centralnych, z którymi są połączone w kółka, i starają się pracować głównie dla warstw rolniczych najbiedniejszych, celem podniesienia ich pod względem ekonomicznym i obyczajowym. W zakresie gospodarczym działalność ich jest następująca: polepszenie hodowli jedwabników, zawieranie umów z towarzystwami ubezpieczeń od gradobicia i ognia, przez co ogólnie obniżają premje; utrzymywanie agronomów, nauczających włościan, wprowadzanie w uży-

cie nawozów sztucznych, zawiązywanie towarzystw wzajemnej pomocy. Wszystkie związki rolnicze w r. 1896 połączyły się w jeden syndykat centralny z siedzibą w Placencji, który prowadzi zakupy za gotowiznę na zamówienia kółek. Do tego związku przyłączyło się kilka banków ludowych. Kooperatywa włoska zajmuje się głównie kupnem przedmiotów, niezbędnych dla rolników, sprzedaż zaś prowadzą związki katolickie. Rząd zostawił zupełną swobodę związkom, pracującym dla ludu, a nawet je popiera, jak niemniej banki prywatne oraz towarzystwa ubezpieczeń i przeźorności.

Ogólna liczba stowarzyszonych włościan we Włoszech wynosi przeszło 144,000, połączonych w 700 związków (najwięcej we Włoszech środkowych i północnych). Najważniejszym celem bardzo wielu stowarzyszeń ludności wiejskiej jest dążność do poprawy płac zarobkowych. Liga „poprawy losu“ liczy 17,000 członków i posiada 126 oddziałów. Zasada związku San Rocco (świętego Rocha) jest dzielenie się wszystkim: Jeżeli np. jest mało roboty, to tylko część członków pracuje, a zarobek dzieli się pomiędzy wszystkich. Starszy i młodzi, silni i słabi otrzymują równe części. Członkowie przestrzegają bardzo postępowania etycznego, szanowania się wzajemnego, wogóle poszanowania ludzi, piętnują kradzieże, pijaństwo i wszelkie inne grzechy.

Chłopi włoscy czynili próby wspólnej gospodarki w sposób następujący: grunt kupuje się czy wdzierżawia nie na rachunek jednego, ale wszystkich. Na tym wspólnym warsztacie rolnym prowadzi się gospodarstwo,

każdy wspólnik pracuje w miarę sił swoich. Następnie dochodami i produktami, przeznaczonemi na spożycie, dzielą się wszyscy. Spółki rozwijają się bardzo pomyślnie, do tego stopnia, że nie tylko zapewniają dostateczne utrzymanie członkom, ale mogą nawet powiększać kapitał. Spółkę rolną w wiosce Trapani założyło 515 chłopów, którzy złożyli po 10 rb. Tym sposobem powstał kapitał w sumie 5,150 rb., za który spółka dzierżawi grunty i uprawia je połączonemi siłami*).

SZWECJA, NORWEGJA I FINLANDJA.

W Szwecji pierwsze kółka rolnicze powstały w r. 1885. Widoczny zaś ich rozwój zaczął się w r. 1890 a w r. 1893 liczone już ich 436. Wprawdzie notowano później zmniejszenie ilości mleczarni, ale to bynajmniej nie jest objawem upadku ruchu, ale wynika z połączenia się zakładów. Udoskonalają one stale technikę i zwiększają produkcję, do tego stopnia, że w r. 1896 wywieziono z Szwecji masła za 24 miliony koron. Później zaś wywóz się zmniejszył, ale to tylko dzięki temu, że dobrobyt ludności wogóle się poprawił, więc masło już nie było przedmiotem zbytku i skutkiem tego rozszerzyło się spożycie wewnątrz kraju. Szwecja tak samo jak Danja,

*) Dr. Zofja Golińska. Spółki rolnicze i handlowe, Warszawa. 1904.

posiada dobrze urządzoną kontrolę w dziedzinie mleczarstwa. Istnieje osobne Towarzystwo kontroli. Od każdej krowy stowarzyszeni płacą jedną koronę rocznie, rząd zaś łoży na wykształcenie specjalistów, t. zw. „asystentów kontroli“. Mniej więcej czynność ich jest taka sama jak w Danji. Istnieje tylko pewna różnica w systemie kontroli. Z Towarzystwem kontroli jest ściśle związane Towarzystwo hodowli. W Szwecji, również tak samo jak w Danji, istnieją stowarzyszenia do kupowania nawozów sztucznych, sprzedaży i t. d. Istnieje wreszcie od r. 1901 Towarzystwo używania torfu na opał i podściół. Daje ono bezpłatnie wszelkie potrzebne maszyny i lokomobile właścicielom torfiarni na całe lato, z warunkiem traktowania tej pracy (przy pomocy specjalisty) jako czynności stacji doświadczalnej i rachunkowej dla pożytku całej okolicy.

W Norwegii mniej więcej taki sam ruch zrzeszeń panuje jak w Szwecji, przyczem kraj ten znacznie więcej dba o cele naukowe. Istnieje tam Bank, przeznaczony prawie wyłącznie dla robotników wiejskich, który daje pożyczki: 1) chłopom i robotnikom rolnym na urządzenie gospodarstwa, 2) gminom na kupno i przebudowanie folwarków, nabywanych celem rozparcelowania pomiędzy robotników rolnych; 3) niemającym na budowę domków i 4) gminom na urządzenie mieszkań dla niemających. Bank ten posiada gwarancję rządu. Dzięki działalności zrzeszonej, w Norwegii znacznie rozwinęło się mleczarstwo—a mleko sterylizowane (wyjałowione) zdobyło bardzo odległe rynki: w Ameryce, Chinach, Japonji i Afry-

ce południowej. Nadto, poważnym spożywcą tego produktu jest marynarka.

Ze względu na pokrewieństwo geograficzne i plemienne kraju ościennego, graniczącego z półwyspem Skandynawskim—Finlandji, musimy i tam zajrzeć. Śród tego ludu pracowitego, stojącego na wysokim szczeblu oświaty i kultury, ruch kooperacyjny znacznie się rozwinął, na pierwszym zaś planie stoją mleczarnie spółkowe, dalej idą towarzystwa sprzedaży jaj, chowu kur i t. d. Od roku 1894 istnieje tam spółka komandytowo-firmowa pod nazwą *Pellervo*, które jest dziś głównym ogniskiem ruchu kulturalnego na polu zrzeszeń. Najęło ono grupę młodych ludzi, którzy w ciągu pięcioletniego okresu (do r. 1899) zdołali odbyć 380 wycieczek po kraju i wygłosić przeszło pięć tysięcy wykładów o potrzebie stowarzyszeń spożywczych i organizowaniu spółek wytwórczych. *Pellervo* posiada pod swoim kierunkiem przeszło 240 spółek, wydaje dwa czasopisma i ma do usługi stowarzyszonych przeszło 60 techników instruktorów*).

Pozwolenie z Petersburga na zakładanie kółek rolniczych Finlandja uzyskała dopiero w r. 1901 i od tego czasu datuje się, po okresie przygotowawczym, okres zrzeszeń pod kierunkiem *Pellervo*.

*) W. Wojciechowski. „O wędrownych katedrach ogrodnictwa“ („Rolnik i Hodowca,” r. 1906 № 88.)

CZECHY.

Pod względem zrzeszeń drobnych rolników, między innymi, na uwagę zasługują Czechy. Według danych z r. 1885, kraj ten posiada 395,875 samoistnych gospodarstw rolnych, a z tej liczby 60,000 osób należy do towarzystw rolniczych, stworzonych wyłącznie przez właścicieli drobnych posiadłości. Istnieje także mnóstwo towarzystw rolniczych czeskich na Morawach i na Śląsku. Oprócz rolniczych, istnieją towarzystwa, popierające uprawę wina wśród włościan, towarzystwa pszczelnicze, spółki koszykarskie, które własnym kosztem utrzymują szkoły koszykarskie. Zadaniem towarzystw rolniczych („Hospodarskich spolkow“) jest wszechstronne popieranie rolnictwa wśród gospodarzy pojedynczych. Ważnym warunkiem jest gromadzenie się na wspólne narady, do czego służy gospoda („Beseda“). Tam każdy znajdzie wszystkie wychodzące w kraju pisma. Może się posilić, pogawędzić, a wolno tam wejść każdemu, nawet nie członkowi towarzystwa. Niekiedy stowarzyszenia rolnicze nawet same wydają gazety. Jeżeli w okolicy trzeba upowszechnić uprawę jakiegoś ziarna, wprowadzić nawóz sztuczny, wtedy towarzystwo wydaje książeczkę informującą członków w zakresie tych potrzeb. Towarzystwa te zakładają także kasy, które dziś ogromnie się rozwinęły i oddają wielkie usługi drobnym rolnikom. „Nasze kasy rolnicze pożyczkowo-oszczędnościowe—pisze pewien uczony czeski—nie tylko zapobiegły upadkowi drobnego rolnictwa

czeskiego, nie tylko utrzymały je w tym położeniu, iż może ono wyżywić powiększające się rodziny włościan, ale jeszcze wytworzyły nowe źródła dochodu dla rolników. W gospodarstwie narodowym czeskim kasy owe mają znaczenie dźwigni społecznej, bo wspierają drobne rolnictwo, rzemiosła i handel wszelki, chroniąc przytym ludzi od lichwy. Okrom tego, kasy owe z czystych swoich dochodów mogą czynić tak wielkie ofiary znaczenia publicznego, że i te ofiary są niewątpliwie dźwignią społeczną.“ Kasa we Właszymiu od r. 1872 do 1884 aż 95% swego zysku przeznaczala na budowę i urządzenie szkół gminnych i miejskich w swojej okolicy i wydała na to 80,000 złotych reńskich. Ta sama kasa, prócz tego, na założenie szkoły koszykarskiej dała 16,000 złotych reń., na stowarzyszenie krzewiące oświatę ludową w całym kraju również przeznaczyła pewną kwotę. Spółkowa kasa rolnicza w Chrudźmiu w tym samym czasie ofiarowała ze swoich zysków: na szkołę dla dziatwy ubogiej 11 tysięcy złr., dla swoich członków zbudowała teatr kosztem 45 tysięcy złr. *). Wogóle na różne cele kulturalne kasa ta wydała w ciągu lat kilkunastu około 300 tysięcy złotych reńskich.

Obok zakładania kas, które rozwinęły swoją działalność tak pięknie, towarzystwa rolnicze wszechstronnie opiekują się rolnictwem, ułatwiają swym członkom zbyt plonów. Nadto — szerzą oświatę, wydają własne gazety

*) M. Malinowski. „Włościańskie stowarzyszenia rolnicze“. Warszawa, 1898 r.

i książki, mają biblioteki, z których członkowie korzystają bezpłatnie, urządzają pogadanki naukowe i t. d.

Zrzeszenia czeskie, w taki sposób działające, stały się istotnie dźwignią moralną i materialną włościan, olbrzymim środkiem kulturalnym, który sięgnął do głębi i spotęgował żywotność narodu.

NIEMCY.

W Niemczech ojcami zrzeszeń byli: Schultze z Delitsch i Reiffeisen, burmistrz z Hammersfeldu. Drugi z nich, w okolicach Westeraldu nad Renem r. 1847 podczas wielkiego głodu, utworzył spółkę celem sprowadzania z dalszych okolic zboża i ziemniaków; wkrótce zaś po tym powstała piekarnia spółkowa, która oddawała nieocenione usługi. Na wiosnę spółka sprowadziła dla swej okolicy tanie nasiona. Był to początek kas pożyczkowo oszczędnościowych, które nie tylko w Niemczech, ale i w innych krajach rozwinęły się z powodzeniem. W r. 1900 istniało w całych Niemczech 9073 kas tego typu z kapitałem obrotowym 818,216,430 marek (przeszło 409 milionów rubli). Kasy Reiffeisenowskie są oparte na zasadach wzajemności, zadaniem zaś ich jest: polepszać warunki bytu członków pod względem moralnym i materialnym. Starac się szczególnie o pozyskanie za wspólną nieograniczoną poręką środków pieniężnych dla udzielania pożyczek; przyjmować na procent oszczędzane, a nieużytkowane przez członków pieniądze. Członkowie mogą przystępować do spółki

z najdrobniejszymi udziałami. Dzięki temu, iż wspólnicy solidarnie poręczają zwrot pożyczek, kapitały banków większych popłynęły drobnymi strugami do najzapadlejszych zakątków wsi, gdyż instytucje te zaczęły bardzo chętnie udzielać kredytu swym kasom; te zaś, robiąc obroty, przyczyniały się do rozwoju pomyślnych warunków istnienia ludności, pracującej na roli. Kasy Reiffeisena ułatwiają drobnym gospodarzom zaopatrywanie się we *własne* bydło (dawniej *wynajmowano* je od handlarzy), kupno gruntu, wznoszenie budowli gospodarskich, kupno narzędzi rolniczych i t. d. Zadania te kasy spełniają z wielkim powodzeniem.

Obok kas Reiffeisenowskich wogóle rozwinęły się w Niemczech spółki oparte na wzajemności, czyli tak zwane kooperatywne. Dziś już do nich należy *dwa i pół miliona* członków; wartość zaś towarów, zakupowanych za pośrednictwem tych zrzeszeń, dosięga rocznie 50 milionów marek (20 mil. rb).

Spółki niemieckie połączyły się w ogólny związek, który nakreślił sobie następujące zadania: 1) popieranie i rozszerzanie spółek; 2) poręczenie i wzajemność wspólnych interesów, szczególnie w zakresie przepisów obowiązujących w zarządzie; 3) wydoskonalenie, wzmocnienie i dopełnianie urzędzeń spółkowych, przy zastosowaniu we wszelkich rozgałęzieniach potrzeb gospodarskich; 4) porada we wszystkich sprawach prawnych i gospodarskich; 5) przygotowanie i obrobienie statystyki spółek.

Zadania spółek rolniczych niemieckich rozpadają się na następujące kategorie: 1) spółki

do nabywania potrzebnych przedmiotów w wielkich ilościach, a oddawanie ich w małych; 2) spółki magazynowe dla wspólnego sprzedawania płodów rolnych; 3) spółki do wytwarzania i sprzedawania na wspólny rachunek; 4) kasy rolnicze pożyczkowo-oszczędnościowe; 5) wszelkie inne—w różnych celach.

Spółki magazynowe między innymi starają się nakłaniać rolników do uprawy, o ile możliwości, jednego gatunku zboża, aby tym łatwiej można było je sprzedawać w wielkich ilościach i tym sposobem zdobywać rynki poważne. Jest to taka sama zasada, jaka istnieje np. przy ujednostajnianiu gatunku masła, jak widzieliśmy w Danji. Związki handlu jajami mają olbrzymie pole i bardzo ważne zadanie w zwalczaniu pośrednictwa. Niemcy sprowadzają jaj rocznie za sto milionów marek. Można stąd mieć pewne pojęcie, jakie to są olbrzymie obroty. W Hanowerskim powstało pierwsze zjednoczenie handlu jajami na takich zasadach, które są uważane za najlepsze. Każde stowarzyszenie wyznacza jeden punkt główny dla dostawy świeżych i czystych jaj, znaczonych stemplem kauczukowym w ten sam sposób jak w Danji. Jaja gatunkują za pomocą obrączki, albo też kupują na wagę. Na tych miejscach zbornych jaja zaopatrzone jeszcze w znaki stempla związku, są pakowane w skrzynie z siczką i wysyłane. Czystość jest bardzo ściśle przestrzegana, gdyż brud psuje smak. Z tego powodu brudne jaja są zwracane, a za zepsute, również jak w Danji, nakładana kara; jeżeli zaś to się powtarza, to dostawcę wykluczają ze związku.

Istnieją w Niemczech i pomyślnie się roz-

wijają mleczarnie związkowe; dalej—związki mielenia zboża i pieczenia chleba po wsiach, związki sprzedaży owoców i bydła, różnych dostaw do wojska, związki popierania hodowli wogóle, polepszenia techniki gospodarczej, wreszcie nawet związki w celu niszczenia chwastów.

Spółki należące do związku Neuwied (Reifeiseina) pośredniczą w sprowadzaniu nawozów sztucznych, paszy, nasion, węgla i wszelkich innych niezbędnych przedmiotów. Co rok na wiosnę i w jesieni spółki powinny podawać do wiadomości zarządu związkowego ilość towarów, które mają być dla nich zakupione hurtownie. Mając takie rachunki zawczasu, związek może zawierać układy z dostawcami, a przez to łatwiej może zdobyć większe ustępstwa.

We spółki sprzedaży produktów rolnych łączą się także fabryki przetworów: maślarnie, serownie, winnice, suszarnie warzyw, fabryki wyrobu konserw z owoców i t. d. Spółek mleczarskich w Niemczech jest przeszło 2,000; liczba zaś członków każdej wynosi od 10 do 500 osób i więcej. Im zamożniejsi są spółnicy, tym mniejsza ich liczba. Najwybitniejsze atoli miejsce zajmują rolnicze spółki magazynowe, których celem jest organizacja handlu produktami zbożowymi. Spółki te rozwinęły się olbrzymio i dziś już całe Niemcy są pokryte spichrzami zbożowymi.

Śród najróżnorodniejszych zrzeszeń niemieckich zasługuje jeszcze na uwagę próba połączenia pól w tak zwaną „komunę wytwórczą“ (pod Gdańskiem), t. j. prowadzenie rolnictwa na wspólnym warsztacie—połączonych posiadłości.

Zrzeszenia rolnicze na ziemiach polskich.

(PRUSY ZACHODNIE, POZNAŃSKIE
I GALICJA).

Z kolei przechodzimy do stosunków bliżej nas obchodzących: do zrzeszeń rolnych na ziemi polskiej pod zaborem pruskim i austryjaccim, gdzie istnieją, tak zwane, kółka rolnicze. Pierwsze takie kółko powstało w Prusiech Zachodnich. Założył je r. 1862 w Piasecznie Juljan Kraziewicz, dzierżawca folwarku plebańskiego. Wkrótce potem zaczęły powstawać bardzo liczne polskie kółka rolnicze w innych okolicach kraju. Dzięki temu lud polski w Prusiech Zachodnich podźwignął się z nędzy, w znacznej części otrząsnął się z grubej ciemnoty i pod wielu względami dorównywa Niemcom. Uprawiają ziemię według zasad płodozmianu, hodują konie i bydło ras poprawnych, dbają o rozwój przemysłu domowego i dzięki temu posiadłość chłopską w tym kraju trudno odróżnić od dworskiej. Stamtąd dopiero po paru latach piękny przykład przeszedł do Wielkopolski. Mianowicie: Djonizy Stasiak, włościanin z Księginek, w r. 1866 założył pierw-

sze kółko rolnicze we wsi Dolsku. W roku następnym powstało już w Ks. Poznańskim kilka takich kółek, potym stopniowo liczba ich wzrastała i w r. 1873 doszła do 32. Wtedy wybitniejsi obywatele wielkopolscy urządzili połączyć się w jeden wspólny związek, na którego czele stanął jako patron (opiekun) Maksymiljan Jackowski, wytrawny gospodarz. W dalszym już ciągu za jego staraniem powstała większość kółek w Ks. Poznańskim i dziś już ich jest 274, które liczą 120,000 członków.

Na czele związku kółek rolniczych stoi patron—opiekun wszystkich stowarzyszeń w całym kraju. Nadto, na każdy powiat lub dwa jest ustanowiony wice-patron, t. j. zastępca głównego patrona. Obowiązkiem głównego patrona jest zwiedzanie wszystkich kółek w powiecie, bywanie od czasu do czasu na posiedzeniach, zachęcanie do urządzania odczytów, zawiązywania nowych kółek, dopomaganie w urządzaniu wystaw, zwoływanie zgromadzeń powiatowych i przewodniczenie na nich. Takie zwiedzanie jest przeglądem kółek i oceną ich postępu w rolnictwie, przemyśle i oświacie. Na zebrania te zjeżdżają się członkowie ze wszystkich kółek i każdy z nich może zabierać głos w sprawach dotyczących wszystkich gałęzi jego gospodarstwa i wszelkich innych potrzeb. Raz do roku odbywa się w Poznaniu walne zebranie prezesów i delegatów kółek rolniczych, na którym patron i wyznaczeni sekretarze składają sprawozdanie z czynności zarządów i działalności kółek poszczególnych. Na tych walnych zebraniach odbywają się także odczyty, wygłaszane nieraz

przez samych chłopów*). Każdy włościanin, który chce należeć do kółka rolniczego, płaci składki rocznej 1 markę (mniej niż pół rubla). Za tę opłatę wolno mu: chodzić na zgromadzenia uczestników, czytać książki i gazety, sprowadzane do kółka, słuchać odczytów, zwiedzać wraz z innymi gospodarstwa wzorowe i t. d. Kółka zaznajamiają swych członków z ulepszonemi i wypróbowanemi narzędziami rolniczymi, dają wskazówki, jak je należy używać i gdzie nabywać. Dalej — dopomagają one członkom do zaprowadzania płodozmianu, pośredniczą przy zakupie nasion, narzędzi gospodarczych, nawozów sztucznych, węgla, soli, żelaza i wszelkich innych przedmiotów. Zajmują się także zakupem większych ilości towarów dla swych członków, co ułatwia nabywanie ich taniej i w lepszych gatunkach. Wreszcie zajęły się energicznie ubezpieczeniem od ognia i poprowadziły te sprawy tak pomyślnie, że dziś są już ubezpieczeni wszyscy członkowie kółek. W Księstwie Poznańskim kółka tym się różnią od galicyjskich, że nie zakładają sklepików spożywczych. Zrzeszenia te zajęły się jeszcze bardzo ważną sprawą — prowadzenia rachunków przez włościan — gospodarzy. W tym celu sekretarz kółek rolniczych, p. Brownsford, wydał kalendarz z bezpłatnym dodatkiem rejestrów gospodarczych, które rozeszły się w tysiącach egzemplarzy.

Według danych z r. 1902, liczba członków

*) W r. 1893 powszechną uwagę zwrócił odczyt chłopu Niemiry p. t. „Praca, oszczędność i oświata jako podstawy bytu“.

w 244 kółkach doszła do 10,340. Rezultaty działalności tych zrzeszeń są bardzo widoczne i zachęcające: od czasu ich istnienia znacznie się podniosły oświata i dobrobyt, rozwinęło się poczucie solidarności i siły w pracy łącznej, wreszcie stanęła na wyższym szczeblu technika gospodarstw włościańskich.

Kółka rolnicze w Galicji powstały później niż w W. Ks. Poznańskim. Do zrzeszeń tych są dopuszczeni tylko chrześcijanie—Polacy i Rusini. Oprócz chłopów, do kółek wchodzi nauczyciele księży. Jak mówi dr. Zofja Golińska, są oni tam „bardzo pożądanymi i użytecznymi; okazało się bowiem, że zwykle włościanie nie potrafią sobie radzić sami, że nie rozumieją myśli pomocy wzajemnej” *). Wszystkie kółka należą do Towarzystwa Kółek Rolniczych, wspólnej organizacji, która ma siedzibę we Lwowie. Stamtąd wychodzi najczęściej pomysł założenia nowego kółka. Towarzystwo przy pomocy swoich „lustratorów,” objeżdżających te rozsiane po kraju drobne ogniska, wykonywa nadzór nad ich czynnością. Ustrój ten jest bardzo podobny do kas pożyczkowych, z którymi kółka często się łączą. Celem kółek rolniczych jest podniesienie zamożności włościan, szerzenie wśród nich oświaty, ducha pomocy wzajemnej i pracy zjednoczonej. Włościanin ma przede wszystkim obowiązek dobrze prowadzić własne gospodarstwo, t. j. stosować w nim nowe sposoby uprawy, wprowadzać rośliny plenne, dające

*) Dr. Zofja Golińska. „Spółki rolnicze i handlowe“ Warszawa 1904.

wysoki dochód, hodować poprawne rasy bydła i poddawać się kontroli urzędników Towarzystwa. Każdemu powstającemu kółku Zarząd główny posyła 40 książek, jako początek biblioteczki, która w dalszym ciągu wzrastać może ze składek członków. Organem tych zrzeszeń jest pismo p. t. *Przewodnik kółek rolniczych* (dwutygodnik). Niektóre kółka prenumerują nawet po kilka egzemplarzy, choć w ten sposób uprzystępniać pismo swym członkom. Według obliczeń p. Z. Golińskiej, w r. 1904 Galicja liczyła 1535 kółek rolniczych.

Nie wszystkie jednak są czynne; o niektórych zapomniano zupełnie, inne założyły sklepik i przekazały go jednemu ze swoich członków, który prowadzi handel jak umie, a o członków kółka się nie troszczy. Naprawdę więc można mówić tylko o 898 kółkach, które są istotnie czynne i liczą 40,691 członków. Według zaś późniejszych danych p. Janusza Dmochowskiego, w r. 1905 wszystkich kółek było 1,094 a członków 46,681. Posiadają one bibliotekę, złożoną z różnych dzieł, w ilości 75,656, a czytelnie kółkowe prenumerują 2,614 egzemplarzy różnych czasopism. Bądź co bądź, z cyfr tych widzimy, że kółka zyskują coraz więcej członków; nadto posiadają w wielu gminach własne domy. Włościanie za pośrednictwem kółek sprowadzają nasiona, nawozy sztuczne, maszyny i narzędzia rolnicze, i dzięki temu czynią pewne postępy w uprawie. Zarząd główny kółek rozsyła nasiona i nawozy do tych członków, którzy mogą z nich zrobić dobry użytek, poucza, jak z nimi należy postępować, a potem żąda sprawozdań, jak się próby udały. Włościanie dzie-

ki temu zrozumieli wybornie cel doświadczeń i coraz liczniej dopominają się, ażeby zakładano u nich pola doświadczalne. Po wykonaniu prób z nawozem, zbożem i ziemiopłodami, zaleca się zwykle reszcie włościan stosowanie tych nasion i środków uprawy, które dały najlepsze wyniki. Kółka zachęcają chłopów do sadzenia i pielęgnowania drzew owocowych. Zarząd posyła nauczyciela wędrownego, który uczy, jak się z drzewami należy obchodzić, rozdaje lub zamawia szczepki, zrazy, maliny, truskawki, dopomagając tym sposobem skutecznie do rozwoju sadownictwa. Nadto, kółka uchwały tworzyć dla zboża spółki magazynowe. Powstają także spółkowe mleczarnie, piekarnie, rzeźnie, kasy i spółki oszczędności i pożyczek. Najważniejszym i prawie nieodłącznym od kółka przedsiębiorstwem są sklepy, które tak się rozpow szechniły, że wiele osób pod nazwą „kółko rolnicze“ rozumie sklepik chrześcijański. Z kółkiem rolniczym we wsi łączą się zwykle zebrania członków dla wspólnego czytania, pogadanek lub wysłuchania odczytu. Kółka urządzają nawet chóry, orkiestry, przedstawienia teatralne, w których biorą udział sami włościanie.

Dla zaokrąglenia tego pobieżnego przeglądu zrzeszeń włościańskich w Galicji, musimy jeszcze powołać się na najświeższe dane o tym ruchu wogóle, zebrane przez p. Golińską*). Ten ruch, jak twierdzi autorka, potrafił się

*) Dr. Z. Daszyńska-Golińska. „Kooperatywy rolne w Galicji („Przełom“ r. 1906 nr. 22).

przystosować do potrzeb włościństwa, stoi dziś na mocnej podstawie i szybko kroczy naprzód, a co jest nader ważne—od początku był planowym i zorganizowanym jednolicie. „Okazało się też, jak wiele zrobić może inicjatywa kraju, o ile się zwróci w kierunku istotnych potrzeb i na prawdę jest inicjatywą i czynnym poparciem, ale nie formalizmem biurokratycznym, który u nas tak często zabagnia sprawę.“

Śród spółek galicyjskich, z celem produkcji i sprzedaży, bodaj największą przyszłość mają mleczarskie. Jest ich 10 a istniejąca od r. 1901 w Rybnej pod Czernichowem przeraabia przeszło milion litrów mleka rocznie i obejmuje kilka wsi okolicznych—około 800 członków. Gospodarują w niej prawie wyłącznie włościanie i dzięki temu mają zupełne zaufanie do spółki. Otrzymują płacę za mleko względnie do zawartości w nim tłuszczu; mleko chude zabierają dla trzody, a także na wyrób serów.

Takie szczegóły o tej spółce podaje naczynny świadek, p. Golińska. Sądzymy, iż dla przyszłych organizatorów takich spółek w Królestwie będą pożyteczne szczegóły zaczerpnięte jeszcze z innego źródła *).

Spółka oparta jest na udziałach i sądowo zarejestrowana. Wpisowe oznaczono na 20 halerzy (16 groszy), wysokość udziału—10 koron (4 rub.) poręka—dwukrotna. Przy obrachunku z członkami dostawcami za zasadę przyjęto płacenie mleka według zawartości tłu-

*) „Społem,“ nr. 11. r. 1906.

szczu. Sposób ten, stosowany dziś we wszystkich nowoczesnych mleczarniach, okazał się w praktyce najsprawiedliwszym, pozwala bowiem gospodarzowi, który lepiej chodzi koło swoich krów, na uzyskanie wyższej ceny za mleko, a zarazem jest bodźcem do podniesienia chowu bydła, a przez to pomnożenia dochodów gospodarstwa mlecznego. W miesięcznej książeczce obrachunkowej każdego członka znajdujemy następujące przepisy:

1) Krowy należy utrzymywać w czystości, a więc obficie je podścielać i codziennie czyścić zgrzeblem.

2) Przed dojeniem należy wymiona obmyć letnią wodą i obetrzeć czystą ścierką, a ręce starannie wymyć; pierwsze krople mleka zdoić na ziemię.

3) Po udoju mleko ma być natychmiast precedzone i przykryte czystą płachtą.

4) Jeżeli mleko nie jest natychmiast po udojeniu odsyłane do mleczarni, powinno być przechowywane w miejscu czystym, chłodnym i niezamieszkanym.

5) Naczynia po powrocie z mleczarni powinny być starannie wymyte gorącą wodą z sodą lub wodą wapienną, splókanę prawdziwie czystą wodą i ustawione do góry dnem w miejscu przewiewnym. Wzbrania się użycia tych naczyń do innych celów.

6) Mleczarnia nie przyjmuje mleka zanieczyszczonego, kwaskowatego i zawierającego mniej niż $2\frac{1}{2}\%$ tłuszczu.

7) Nie wolno dostawiać mleka: od krów chorych, przez cztery tygodnie przed ocieleniem i przez pięć dni po ocieleniu krowy.

Dochód członków spółki wynosi od 120

do 160 koron racznie od krowy, nie licząc tego, że pozostaje im jeszcze mleko chude. Pewien chłop, który już się nauczył prowadzić rachunki w swoim gospodarstwie, przed założeniem mleczarni miał po 75 koron rocznie od jednej krowy za masło i sery, pomimo że dostarczał na zamówienie gotowe i miał ceny lepsze niż sąsiedzi. Obecnie przy spółkowej mleczarni każda krowa daje mu przeszło dwa razy więcej, bo po 200 koron rocznie, przy tym ma już nie dwie, ale trzy krowy, które dają mu dochodu około 600 koron (200 rub.).

Oto co jeszcze czytamy w sprawozdaniu: Bydło w Rybnej jest zaledwie średnie, ale pod wpływem mleczarni spółkowej zaczął się już staranniejszy dobór dójek i gdy który gospodarz zobaczy, że pomimo tej samej ilości mleka dostaje przy obrachunku miesięcznym mniej niż jego sąsiad, zaraz wyzbywa się złej krowiny i szuka na jarmarku lepszej dójki. Widać też staranniejsze chodzenie koło bydła, lepiej jest ono utrzymywane i żywione, w zimie krowa nie trzyma się zębami pustego żłoba, jak to u nas bywa, lecz je dobrze i daje też mleko. W wiosce widać też wzrastający dobrobyt gospodarzy, chaty wyrastają czyste na podmurówce, a gdy w r. 1905 założono nową spółkę—kasę Reiffeisena, od razu znalazło się w niej do 30,000 koron oszczędności, złożonych przez włościan miejscowych—członków spółki mleczarskiej. Pożyczki tej kasy idą przeważnie na budowę i dokupowanie bydła. Senna przed tym wioska ożywiła się ogromnie; wózki rozwożą chleb z piekarni, rzeźnik sprzedaje coraz więcej mięsa, potrzeby i zamożność wzrosły.

Obecnie mieszkańcy tej wsi myślą o założeniu spółki parcelacyjnej.

W Galicji istnieją także spółki torfowe, które przystępują nawet do eksploatacji torfowisk, do wyrobu cegły, rurek drenarskich i dachówek. Widzimy więc początki kooperacji wytwórczych, które mają przed sobą wielką przyszłość. Spółki kredytowe (kasy Reifseisena) zapoczątkowały właściwą kooperację; dziś idzie ona dalej. Dla wspólnej sprzedaży zboża, dla chowu i sprzedaży drobiu, dla przeróbki i sprzedaży miodu i owoców utworzyły się spółki w Bochni, Zassowie, Albigowej, Trembowli i kilku innych miejscowościach. Zakupują one także dla członków, przeważnie włościan, nawozy, nasiona, maszyny rolnicze i poddają się patronatowi. Istnieje 10 spółek dla kultury gruntów torfowych. Założone przed dwoma laty, liczyły już pod koniec 1905 r. 515 członków. Ten ruch kooperacyjny niewątpliwie z czasem stanie się potężną dźwignią ekonomiczną i wogóle kulturalną ludności włościańskiej w Galicji.

Ogólne znaczenie i zadania związków rolniczych.

W tym przeglądzie zrzeszeń widzieliśmy, że wszędzie na zachodzie Europy towarzystwa włościańskie odgrywały i odgrywają ważną rolę w rozwoju ekonomicznym tych warstw ludności. Dzięki takim organizacjom, dla włościan stają się coraz dostępne wszelkie odkrycia, wynalazki i zdobycze techniczne, maszyny kosztowne, nawozy sztuczne, udoskonalona hodowla bydła, dogodny kredyt na wielką skalę i t. d. Ale na Zachodzie, obok zrzeszenia sił i środków, przychodzi z pomocą także wiedza fachowa i wogóle wzrost oświaty wśród ludu. Dzięki zrzeszonym kapitałom, włościanie i wogóle drobni posiadacze ziemscy mogą opłacać wykształconych agronomów dla udzielania wskazówek. Za fundusze, utworzone z niewielkich wkładów, drobni posiadacze ziemscy zaczęli nabywać na ogólny użytek maszyny rolnicze, reprodukcyjne w wysokich gatunkach. Nadto, zaczęli brać udział w związkach hodowlanych, wszelkich innych stowarzyszeniach wytwórczych i handlowych.

Staly się dla nich dostępne środki techniczne, pozwalające wyrabiać masło w dobrych gatunkach i ujednostajniać te wyroby, wytwarzać wszelkie inne produkty doskonałe i brać udział w najpoważniejszych i najwybredniejszych rynkach zagranicznych. Wspólność interesów i zadań ułatwia towarzystwom drobnym łączenie się w wielkie kooperacje. Wskazówki i pomoc, udzielane wszystkim towarzystwom, należącym do związku i wnoszącym do jego kasy pewien procent od swych dochodów, dopomaganie do zakładania nowych towarzystw, wybór i nagradzanie reproduktorów, w razie, jeżeli towarzystwa mają na celu hodowlę koni i bydła, zbieranie wiadomości o cenach na bydło, zboże i inne produkty gospodarstwa wiejskiego, ułatwianie zbytu wszystkich tych produktów za granicę — to są zadania owych związków.

Dzięki takiej organizacji, drobni posiadacze stają się dobrimi hodowcami i gospodarzami. Najwidoczniejsze to jest w Danji. Zarówno inwentarz, jak produkty rolne tych drobnych posiadaczy stoją znacznie wyżej, niż wielkich. Dlatego też ci drobni otrzymują najwięcej nagród na wystawach. Zrzeszenia prawie wszędzie rozpoczęły swoją działalność od środków, ułatwiających szerzenie wiadomości w zakresie rolnictwa za pomocą broszur, książek, odczytów, agronomów-instruktorów i t. d. Instruktorowie odbywają podróże od wsi do wsi mają wykłady dla członków każdego stowai rzyszenia. Z pomocą tym zrzeszeniom przychodzą rządy, tworząc specjalne szkoły rolnicze. We Francji szkoły takie są dwuklasowe, a od r. 1898 zaczęto tam zakładać szkoły je-

dnoklasowe dla kobiet. W Danji przy pomocy zrzeszeń oświata zawodowa ogromnie się rozwinęła i oddała szerokim masom wielkie usługi.

Dla gospodarstw drobnych, połączonych w związki, wielką ma wagę ułatwienie nabywania kosztownych maszyn i narzędzi rolniczych. W miarę obeznawania się włościan z niemi, towarzystwa tworzą hurtowny ich zakup i sprowadzają nawozy sztuczne po cenach przystępnych, plugi parowe, młocarnie, siewniki rzędowe, słowem, te wszystkie narzędzia, które dawniej były dostępne tylko dla wielkich gospodarstw, a dziś, dzięki zrzeszeniom, coraz bardziej się rozpowszechniają wśród włościan. Dla ułatwienia zaś na wielką skalę takich robót, jak sztuczne osuszanie gruntów i irygacja, zrzeszenia powołują osobnych specjalistów, których obowiązkiem jest robienie planów tych meljoracji i uskutecznianie danych robót. Jednocześnie powstają osobne stacje, których zadaniem jest wypróbowanie różnych udoskonalonych środków i orzekanie, o ile one są odpowiednie i korzystne dla tej lub innej miejscowości. Zrzeszenia szczególnie nacisk kładą na środki, które się przyczyniają do rozwoju hodowli bydła, odpowiedniej organizacji dozoru weterynaryjnego i wogóle utrzymania inwentarza według wszelkich zasad higieny.

Najpomyślniej się rozwijają zrzeszenia, które mają na celu prawidłową organizację gospodarstw mlecznych. W Belgji i Danji znacznie się rozwinęły, obok towarzystw sprzedaży bydła, także towarzystwa mleczarskie, które nie tylko tworzą w głównych miastach wielkie

zakłady celem zbytu produktów bezpośrednio spożywcom, ale zaprowadzają osobne maszyny do wyrobu masła w lepszych i jednolitych gatunkach mleka, dostarczanego przez członków towarzystwa.

Obowiązkiem bardzo wielu zrzeszeń rolniczych na Zachodzie Europy jest organizowanie prawidłowego i najdogodniejszego zbytu wszelkiego rodzaju produktów rolnych, ażeby tym sposobem obronić drobnych wytwórców od wyzysku różnych spekulantów i agentów. Celem zbytu i przechowywania zboża towarzystwa urządzają w pobliżu stacji kolejowych, przystani i na rzekach spławnych oraz składów intendenty—magazyny, należące do ich członków. Zboże, przyjmowane do tych magazynów, musi być klasyfikowane według kilku gatunków. Ziarno lichego gatunku wcale nie jest przyjmowane. Towarzystwa nadto urządzają młyny a w miastach nawet wielkie piekarnie. We Francji $\frac{3}{4}$ ogólnej ilości mąki i zboża, wytwarzanych przez zrzeszenia, dostają się bezpośrednio do rąk spożywców. System taki oddaje nieocenione usługi obu stronom, gdyż usuwa kosztownych pośredników, a zarazem, zapewniając spożywcom tani towar, daje jednocześnie dobre zyski wytwórcom. W ten sam sposób zrzeszenia zaopatrują rynki w dobre gatunki mięsa i wyrobów mlecznych. Osobne komisje surowo kontrolują wartość produktów, co nietylko wyrabia zaufanie wśród spożywców, ale zarazem jest silnym bodźcem do ulepszania produkcji. Dzięki takiej kontroli, produkty zrzeszeń wyrobiły sobie uznanie nietylko wśród prywatnych spożywców miejscowych, ale także na dalszych rynkach

po za granicami kraju. W produkty tych zrzeszeń z całym zaufaniem zaopatrują się intendentury wojskowe i zakłady naukowe. Bardzo daleko w tej mierze posunęła się Kanada. W r. 1877 postanowiła ona popierać stowarzyszenia rolnicze w sprawie wywozu i zbytu produktów za granicę. Każde stowarzyszenie mleczarskie otrzymuje tam premjum od 300 do 500 dolarów na urządzenie lodowni, które obowiązkowo muszą mieć także koleje żelazne dla przewozu szybko psujących się produktów gospodarstwa wiejskiego. Nadto, towarzystwa żeglugi parowej na oceanie otrzymują nawet zapomogi rządowe na urządzenie lodowni celem przewozu do Anglii w stanie zamrożonym masła, sera i mięsa świeżego.

Dzięki takim środkom za granicą, rolnicy, należący do zrzeszeń, nietylko mają zapewnione dobre ceny, ale i zbyt na warunkach jeszcze korzystniejszych za granicą, na równi z największymi właścicielami ziemskimi. Wreszcie dzięki tym zrzeszeniom, zarówno wewnętrzny jak i zewnętrzny handel zbożowy może posiadać prawidłową organizację. Wytwórcy nie mają już potrzeby śpieszyć na początku jesieni ze sprzedażą swego zboża prawie za bezcen, z wielkiej konieczności, gdyż mogą na zastaw w magazynach towarzystwa otrzymywać kredyt i następnie oczekiwać cen lepszych.

Takie wogóle zrzeszenia rolnicze najbardziej są rozpowszechnione w tych miejscowościach, w których przeważa drobna własność ziemska. Większość członków stowarzyszeń mleczarskich posiada tak skromne środki, że na każdego przypada przeciętnie 2000 litrów mleka, t. j. taka ilość, jaką dać może jedna

tylko krowa. Towarzystwa zakupu hurtowego po cenach tanich wszelkich przedmiotów, niezbędnych dla włościan, według uczonego austriackiego, Hertza, mogą przynosić najwięcej korzyści tam, gdzie rozdrabnianie ziemi doszło do najwyższego stopnia. Kooperacja przynosi korzyść najdrobniejszym posiadaczom ziemskim, a największym powodzeniem cieszą się właśnie zrzeszenia, złożone z takich drobnych posiadaczy. Dobroć ich produktów coraz bardziej się ulepsza, rozmiary obrotów i poziom dobrobytu ciągle wzrastają.

Takie zrzeszenia, jak stwierdzili badacze, oddziałują bardzo dodatnio nie tylko na ekonomiczny stan włościan, ale i na ich rozwój moralny. Jest to pewnego rodzaju samokształcenie, bardzo skuteczne, wytwarzające sprawność pracowników i produktywność pracy.

Jak widzieliśmy, zrzeszenia rolnicze w różnych krajach przybierają najrozmaitsze formy, spełniają najrozmaitsze zadania. Dlatego też uważamy za pożyteczne zszeregować tutaj te zrzeszenia według zadań i celów, trzymając się klasyfikacji, wybornie ułożonej przez Adama Krzyżanowskiego *). A więc przedewszystkim wyodrębnić należy ich *działalność wychowawczą i informacyjną*. Związki włościańskie, obejmujące mniejszą własność ziemską, przeważnie poprzestają na szerzeniu tych zdobyczy wiedzy rolniczej, których użyteczność już wypróbowano za pomocą licznych doświadczeń. Natomiast związki złożone z większych właścicieli, stojące na wyższym poziomie wy-

*) Adam Krzyżanowski: „Związki rolników“. Kraków 1905.

kształcenia, przeważnie pracują nad wypróbowaniem tego, co jeszcze nie jest ustalone w praktyce. Uświadamianie ludności rolniczej odbywa się pismem i żywym słowem. Metoda poglądowa wychowawcza polega na wystawach i premjowaniu (nagradzaniu nietylko okazów rolnictwa, ale także i pracy rolników, zatrudnionych w gospodarstwie) We Francji wystawy bydła łączą się z konkursami mleczności i dojenia: właściciel otrzymuje nagrody za sztuki najbardziej mleczne a prócz tego nagrody pieniężne otrzymują parobcy i dziewczki za najlepsze dojenie. Urządzane są także we Francji konkursy w kierowaniu maszynami rolnymi. (Równocześnie z konkursami pługów odbywa się konkurs oraczów). Wogóle podstawą nagradzania jest badanie wartości użytkowej. Dlatego też nawet nośność kur jest przedmiotem konkursów. Celem przyspieszenia postępów technicznych, niektóre towarzystwa próbowały także prowadzić gospodarstwa wzorowe, ale z powodu różnych trudności administracyjnych próby te nie miały wielkiego powodzenia. Oprócz odczytów, niektóre towarzystwa urządzają kursy dopełniające, poświęcone przedmiotom specjalnym a przeznaczone dla tych, którzy nie mają możliwości uczęszczania do szkół. Wiele towarzystw daje zapoczątkowanie tworzeniu szkół rolniczych ogólnych lub specjalnych. Syndykaty francuskie zajęły się gorliwie szerzeniem wiadomości rolniczych za pośrednictwem szkół ludowych, agitują za wprowadzeniem nauki rolnictwa jako przedmiotu obowiązkowego do szkół, ułatwiają nauczycielom wiejskim nabywanie potrzebnej wiedzy i doświadczenia, przy-

znają nagrody uczniom i nauczycielom, ogłaszają konkursy na najlepsze podręczniki, zopatrują szkoły w modele i rysunki, a nawet urządzają wykłady fachowe dla rolników, powołanych do służby wojskowej, wreszcie urządzają biblioteki wędrownie, polegające na wymianie perjodycznych książek między biblioteczkami, zakładanymi po wsiach.

Związki rolnicze zajmują się niekiedy pracami statystycznymi, przeprowadzają wywiady dla dokładnego zbadania stosunków rolnych lub współdziałają z rządem w tym zakresie. Obok zagadnień technicznych, towarzystwa rolnicze pracują nad sprawami wchodzącymi w zakres administracji gospodarstwa wiejskiego, zastanawiając się nad sposobami zapłaty robotnika (zastosowanie płacy akordowej, warunki osadzenia komorników na gruntach zarobkodawcy, stosunek liczby czeladzi do liczby robotników i t. d.). Towarzystwa rolnicze wreszcie dążą do uprzystępniania i rozpowszechniania idei kooperacji w zakresie gospodarstwa rolnego.

W wyszukiwaniu różnych bodźców do postępu w gospodarstwie, posuwano się nawet do premjowania najlepszych stowarzyszeń.

Związki rolnicze zakładają *biura wywiadowcze*, które dostarczają adresów firm, handlujących towarami, sprzedawanymi przez rolników i udzielają o nich wszelkich informacji, rozpowszechniają oferty, zamieszczają ogłoszenia w dziennikach, utrzymują na składzie próbki, katalogi, modele i t. d. Związki także dają swym członkom możliwość nawiązywania stosunków handlowych przez urządzenie targów, licytacji i wystaw.

Wynikiem postępu rolnictwa jest tworzenie osobnych *związków zawodowych* dla różnych gałęzi gospodarstwa. Towarzystwa rolnicze zajmują się przede wszystkim uprawą roślin i hodowlą zwierząt domowych, a obok nich rozwijają się specjalne towarzystwa leśne, ogrodnicze, pszczelnicze, mleczarskie, rybackie, łowieckie i t. d.

Związki rolnicze zajmują się obroną interesów zawodowych. Związek robotników w Berlinie (*Bund der Landwirthe*) jest jednym z najpotężniejszych zjednoczeń zawodowych, stworzonych dla wywierania wpływu na politykę ekonomiczną. W ciągu dziesięciolecia doszedł on do niesłychanego rozwoju. Liczba członków urosła do ćwierci miliona. Związek powstał pod wpływem niezadowolenia z traktatów celnych. W dalszym zaś ciągu prace jego obracały się około polityki handlowej, polegającej na dążności do podwyższenia ceł rolniczych. Nadto związek pilnował wykonywania traktatów handlowych, obecnie obowiązujących, w duchu jaknajkorzystniejszego dla rolnictwa. Oczywiście tej działalności pochwalić nie można, gdyż nie była ona zgodną z potrzebami szerokich mas ludności ubogiej.

Pozatym związek urządza rokrocznie kilka tysięcy odczytów i posiedzeń, na których jego kierownicy i płatni urzędnicy występują jako sprawozdawcy. Dla pozyskania członków rozwija on działalność w zakresie pracy wychowawczej i kooperacji.

W Szwajcarji zjednoczone związki włościńskie obejmują z górą 80 tysięcy członków i posiadają władzę naczelną—„sekretarjat chłopski“, który zajmuje się obroną interesów swych

członków, między innymi takimi sprawami, jak nowa autonomiczna taryfa celna. Agitacja związku chłopów doprowadziła już do znacznego podwyższenia cel, głównie agrarnych, w uchwalonej autonomicznej taryfie celnej, która ma być podstawą w nowym ukształtowaniu stosunków handlowo-politycznych.

W tym samym zakresie działają obecnie także towarzystwa rolnicze austriackie. Utworzyły one specjalny związek dla agitacji za protekcjonizmem rolnym. We Francji taką samą rolę odgrywał „Syndykat ekonomiczny“.

Anglja dla obrony interesów zawodowych posiada izby rolnicze, jako związki dobrowolne, oparte na samopomocy.

Cała ta jednak obrona interesów zawodowych, jak rzekliśmy, jest prowadzona ze szkoda innych warstw ludności.

Związki rolnicze rozwijają działalność społeczną: tworzą biura pośrednictwa pracy, współdziałają w ulepszeniu mieszkań robotniczych.

Odrębną grupę stanowią *związki gospodarcze rolników*, jako typ czystej kooperacji, dającej bezpośrednio materialne rezultaty. Na czele ruchu współdzielczego stoją te kraje, w których kwitnie rolnictwo włościańskie.

W związkach gospodarczych należy wyróżnić dwie kategorie: jedne mają na celu poprawienie rentowności gospodarstw bądź przez zmniejszenie kosztów i ułatwienie produkcji, bądź przez korzystny zbył towarów. Drugie— to spółki wytwórczo-handlowe. Wreszcie ostatnią formą działalności kooperacyjnej są stowarzyszenia, obejmujące całość przedsiębiorstwa rolnego swych członków.

Do pierwszej kategorii zaliczyć należy

spółki parcelacyjne i dzierżawne. W ciągu kilkunastu lat ostatnich spółki parcelacyjne rozwinęły się niezależnie od siebie w Anglii i w Poznańskim. Typ zbliżony do tych spółek tworzą stowarzyszenia pastwiskowe w Alpach szwajcarskich.

Wybitne miejsce w pierwszej kategorii zajmują spółki kredytowe, które najbardziej się rozwinęły w Niemczech, ciągle rozszerzają swój zakres i podejmują nowe zadania. Zamożniejsze odważają się nawet udzielać kredytu hipotecznego. Związek takich spółek w Darmsztadzie założył szkołę celem wykształcenia urzędników dla stowarzyszeń. Silny ruch kooperacyjny w tym zakresie zrazu opierał się na samopomocy; od roku zaś 1895, t. j. od chwili założenia pruskiego Banku dla stowarzyszeń rolniczych, nastąpiła pewna zmiana. W pierwszych latach spółki przyjęły niechętnie pomoc państwową, w obawie o swą autonomję i upadek ducha samopomocy. Życie jednak wykazało, że te obawy były płonne.

Organizacja kredytowa tego typu rozpowszechniła się z powodzeniem także w innych krajach: w Belgji, Francji, Włoszech. W Holandji związek chłopów (*Boerebond*) rozwinął skuteczną agitację w zakresie organizacji osobistego kredytu rolniczego na podobnych podstawach. Serbja, Bułgarja, Rumunja i Rosja również zastosowały ten system z pewnemi zmianami i z różnym powodzeniem. Wiele krajów koronnych austryjackich popiera materialnie zakładanie spółek kredytowych systemu Reiffeisena. Rząd węgierski poszedł jeszcze dalej: założył wielką centralną instytucję patronacką w Budapeszcie, której członkami-filjami są

spółki miejscowe, gminne, zupełnie uzależnione. Tego rodzaju forma kredytu, że tak powiem, nie wsiąknie w rdzeń społeczeństwa do tego stopnia, co organizacje, oparte na samopomocy, które już stwierdziły swą skuteczność w podnoszeniu dobrobytu i zwalczaniu lichwy na wsi. Zasługą kooperacji kredytowych jest to, że przedewszystkiem udzielają kredytu na cele wytwórcze.

Trzecie miejsce w pierwszej kategorii związków gospodarczych należy się *stowarzyszeniom spożywczym*. Ważnym ich zadaniem jest: zakupno nawozów sztucznych, nasion, paszy skoncentrowanej, narzędzi rolniczych na wspólny rachunek członków. Część związków zawodowych rolniczych zastosowała zrzeszenie spożywcze z wykluczeniem wszelkiego ryzyka; poprzestaje na zbieraniu zamówień.

Stowarzyszenia spożywcze tak samo jak spółki kredytowe, tworzą związki pomiędzy sobą, ażeby z tym większą siłą wywalczać ustępstwa na targach. Zamawiają one więcej towaru i stanowią wogóle większą siłę niż spółki pojedyncze i dzięki temu mogą wywierać znaczny wpływ na ustalenie cen. Obie główne organizacje centralne ogarniają całe Niemcy, a Offenbach i Neuwied, bardzo gorliwie pracują nad zjednoczeniem spółek i skupieniem w jednym ręku wszystkich zamówień spółek.

Syndykaty francuzkie rozwinęły się dzięki wspólnym zakupom nawozów sztucznych i innych artykułów rolniczych, a skutek ich działalności był taki, że uzyskano wielką zniżkę cen i usunięto znaczną liczbę oszustw.

Czwarte miejsce w pierwszej kategorii związków gospodarczych zajmują ubezpiecze-

nia, zwłaszcza takie, które mają charakter rolniczy. Najwięcej się rozwinęły ubezpieczenia zwierząt domowych. Małe organizacje ubezpieczeń są niedogodne, gdyż wypadają stosunkowo wielkie ciężary przy rozkładaniu strat na małą liczbę członków, co wywołuje znaczną wyżkę premji; pozostaje tedy jedyny ratunek—reasekuracja. Rząd bawarski, mając to właśnie na względzie, stworzył w r. 1896 państwowy zakład ubezpieczania bydła i kóz, przeznaczając na ten cel 500 tysięcy marek jednorazowo i 40 tysięcy rocznie z funduszków publicznych. Jest to organizacja, łącząca w jedną całość dobrowolne związki miejscowe, oparte na normalnym statucie. Zapewnia ona reasekurację i rozciąga dozór zwierzchni nad związkami.

Tam, gdzie państwa zastosowały przymus, dobrowolna kooperacja zawodowa stała się zbyteczną.

Wogóle działalność związków zawodowych w zakresie ubezpieczeń jest mało znana.

Pozostaje nam jeszcze streścić charakter działalności *spółek wytwórczo-handlowych*. Do tych zaliczyć można między innymi *spółki meljoracyjne*. W krajach posiadających znaczne rozdrobnienie własności, opór jednostki, nie rozumiejącej własnego interesu, mogłyby przeszkodzić całej gminie w zawiązaniu spółki meljoracyjnej. Ustawodawstwa niektórych państw, przewidując taki wypadek, wprowadziły tak zwany przymus względny należenia do spółki meljoracyjnej, jeżeli część mieszkańców gminy, posiadających oznaczony w ustawie obszar gruntu, zawiąże spółkę. Odwodnianie i nawodnianie częstokroć pozostaje w związku ze scaleniem (komasacją) gruntów. Powstają tedy

spółki komasacyjne, ale jako czasowe. Niekiedy państwo przychodzi im z pomocą i stosuje do nich zasadę przymusu względnego. Ze względu na znaczne, jednorazowe nakłady, państwo czasem daje takim spółkom zapomogi.

Istnieją także liczne *spółki dla meljoracji nieużytków*. Między innymi na uwagę zasługuje duńskie „Towarzystwo kultury jałowych równin jutlandzkich“, które zakupowało grunty w okolicach, przeważnie wydmy piaszczyste, i zadrzewiało je.

Inny typ stowarzyszeń wytwórczych stanowią *spółki maszynowe*. W Niemczech znacznie się rozpowszechniło spółkowe używanie młocarni parowych. (Według sprawozdania rządu bawarskiego, r. 1876 w Królestwie tym istniało 431 stowarzyszeń, liczących 8799 członków, którzy się posługiwali parowym młóceniem zboża).

Kooperacja obejmująca *hodowlę zwierząt domowych*, stała się skutecznym sposobem uszlachetniania i ujednostajniania typów. Związki hodowlane zakładają księgi rodowe, urządzają targi i wystawy i t. d.

Spółki, które się zajmują sprzedażą produktów rolnych, wytworzonych siłami członków, są zbliżone do stowarzyszeń spożywczych dla zakupu towarów w gospodarstwie potrzebnych. Oba typy dążą do usunięcia pośrednictwa i do jaknajtańszego sposobu dostarczania towarów. Ponieważ dotąd najważniejszym produktem gospodarstwa rolniczego jest zboże, więc też sprzedaż jego stanowi poważną gałąź działalności spółek. W wieku przeszłym rząd niemiecki zajął się urzeczywistnieniem idei spółek zbożowych. W r. 1896

i 1897 rząd pruski utworzył fundusz pięciu milionów marek, z którego budował spichlerze i wynajmował je za bardzo niską opłatą spółkom zbożowym. Takich składów powstało najwięcej na Pomorzu. W Niemczech południowych sprzedażą zboża zajęły się najpierw kasy Reifteisenowskie. Z początku poprzestawano na wynajętych spichlerzach, potem zaczęto budować, z zastosowaniem nadzwyczajnej oszczędności. Wogóle ta forma handlu rozwija się tam pomyślnie.

Sprzedażą zboża zajmują się również spółki dla produkcji odmian uszlachetnionych i dobrego nasienia do siewu.

W związku ze sprzedażą zboża pozostaje młynarstwo i wypiek chleba. To też działają z powodzeniem spółkowe piekarnie, zwłaszcza we Francji i Belgji. Młynarstwo spółkowe tu i owdzie daje się spostrzegać w Niemczech i we Francji. W Niemczech istnieje także kooperacja gorzelnicza. Gorzelnie spółkowe przetwarzają ziemniaki, dostarczane przez członków.

Stosunkowo do największego rozwoju doszły kooperacje mleczarskie, którym dużo miejsca poświęciliśmy w książce niniejszej: Wspólna sprzedaż mleka — jak słusznie zaznaczył Adam Krzyżanowski — jest jedną z najmłodszych form kooperacji, natomiast wspólna przeróbka — jedną z najdawniejszych. Nowoczesna spółka mleczarska jest zarówno kooperacją w produkcji, jak w zbycie.

Mamy jeszcze przed sobą tę formę zrzeszeń, które może być kooperacją przyszłości: mianowicie *wspólność gospodarcza*. Dotąd w tym zakresie są tylko oderwane, pojedyncze próby najrozmaitszego rodzaju. „Mir“ rosyjski, jak-

kolwiek jest typem wspólności gospodarczej, nie stanowi jednak formy kooperacyjnej i jest właściwie jednostką administracyjną, więc o tej formie mówić nie będziemy. We Włoszech, jak widzieliśmy, istnieją stowarzyszenia udziałowe dla kolonizacji wewnętrznej, gospodarujące siłami najemnymi. Inny zaś charakter mają towarzystwa, nabywające ziemię celem dania na niej zarobku robotnikom, pozbawionym zajęcia. W myśl idei Ryszarda Owena i jego zwolenników, w Anglii i Ameryce powstało mnóstwo stowarzyszeń, prowadzących przedsiębiorstwa rolnicze na wspólny rachunek członków. Przed laty Karol Libelt, całą duszą oddany idei wspólnego gospodarstwa, usiłował swoje myśli wprowadzić w czyn i w tym celu jeden ze swoich folwarków w Poznaniu oddał stowarzyszeniu włościan miejscowych dla wspólnego użytkowania.

Godne uwagi są spółki warzywnicze bułgarskie, które się rozwijają pomyślnie. Warzywnicy bułgarscy wędrują gromadami za granicę, w bliskości wielkich miast wydzierżawiają ziemię, na której uprawiają warzywa najrozmaitszego gatunku. Wspólnicy dają pracę i udziały pieniężne, z czystego zaś zysku są oprocentowywane udziały po stopie z góry oznaczonej; reszta zaś rozdziela się według zasady, że praca członków nie przedstawia równej wartości; praca jednego jest cenniejsza, drugiego mniej wydajna. W r. 1884 około 12,000 warzywników było czynnych w spółkach. Pod Gdańskiem, jak zaznacza Ludwik Krzywicki *), były próby połączenia pól w tak zwaną komunę wytwórczą.

*) Ludwik Krzywicki: „Kwestja rolna“.

W ostatnich latach wyłoniła się podobna forma kooperacji rolnej na południu Rosji, dzięki pomysłowi i zabiegom Lewitskiego. Oto zakres takich artelów rolniczych: Związek włościański rolniczy ma na celu prowadzenie jednego wspólnego gospodarstwa na zasadach następujących: Cała ziemia, zarówno własna, jak i dzierżawna, łączy się w jedną całość i pozostaje w niepodzielnym wspólnym władaniu i użytkowaniu całego artelu, t. j. uprawiają, zasiewają i następnie sprzedają plony wszyscy, bez względu na to, do kogo należy ziemia, jakgdyby była jednego właściciela. Wspólnym gospodarzem na tej ziemi jest artel i nikt nie może osobno, niezależnie od tego artelu, uprawiać swej części i ukrywać swojej ziemi przed towarzyszami. Każdy ze stowarzyszonych oddaje na użytek wspólny wszystko na termin pięcioletni. Przedtem nikt nie ma prawa wrócić do swej własności, chociażby sam wyszedł ze związku, szczególnie wtedy, gdy artel jest obciążony długami.

Jeżeli związkowi mają niejednakową ilość ziemi, to wtedy całość połączonych gruntów dzieli się na równe części pomiędzy wszystkimi towarzyszami, następnie kto wziął przedtem mniej ziemi, niż wypadło z tego podziału, ten dopłaci artelowi za otrzymaną nadwyżkę gruntów; kto zaś miał przedtem więcej, ten otrzymuje od artelu odpowiednią dopłatę natychmiast lub przy podziale plonów.

Wszelkie podatki, ciężary w gotowiźnie i naturze, leżące na gruntach gospodarzy pojedynczych, jak również sumy ubezpieczenia majątku związkowego, stowarzyszeni powinni ponosić wspólnie bez wszelkiej zwłoki i możli-

wie jaknajakuratniej w terminach oznaczonych za całą ziemię wogóle, jak również na mocy poręczeń wzajemnych uiszczając pożyczki rządowe i ziemskie, wreszcie długi prywatne artelu.

Na mocy zgody ogólnej stowarzyszeni wybierają zagrodę artelową jednego z towarzyszków, najdogodniejszą dla gospodarstwa ogólnego, i tam umieszczają inwentarz żywy i martwy, ażeby uniknąć rozproszenia, osobnych składów, obór, chlewów, stajni i t. d. Zresztą dozór i opieka wspólna dyżurujących stowarzyszonych nie pochłaniają i nie rozpraszaają sił wielu osób naraz.

Cały majątek ruchomy i nieruchomy (np. nabyta ziemia związkowa, różne budynki wzniesione przez artel), są w posiadaniu związku i nikt osobno nie może z tego korzystać bez zgody innych.

Wszystkie niezbędne środki gospodarstwa nabywane są wspólnie, a ziemia, maszyny drogie i narzędzia mogą być nabywane wspólnie nawet przez kilka artelów. Jeżeli związek wzniesie jakąś budowlę, to gospodarz zagrody wspólnej wydaje świadectwo, że ten nowy budynek nie należy do niego, lecz do artelu. Po skończeniu terminu umowy, gospodarz powinien artelowi zwrócić wartość budynku według szacunku ustanowionego przez związek albo ludzi postronnych. Jeżeli zaś nie nastąpi zgoda co do ceny, artel ma prawo zebrać budynek i podzielić się materiałem.

Na życzenie artelu wszyscy związkowi mogą stworzyć związek spożywczy.

Każda rodzina mieszka osobno; jeżeli zaś

związek powstanie na ziemi dzierżawnej, to wszyscy jego członkowie mogą zamieszkać wspólnie w jednym domu artelowym, specjalnie zbudowanym i podzielonym na osobne mieszkania; przyczym, zwłaszcza z początku, mogą urządzić wspólną kuchnię, z zachowaniem systemu dyżurów, co również da znaczną oszczędność sił, niezbędnych szczególnie podczas najgorętszych robót polnych.

Jeżeli ktoś wnosi do związku jakikolwiek swój majątek, to otrzymuje albo zapłatę, albo rewers.

Jeżeli ktoś z towarzyszków pożyczy pieniędzy związkowi, otrzymuje na to rewers. Cały majątek i inwentarz związkowy powinien być ubezpieczony.

Jeżeli stan ekonomiczny związku będzie tak pomyślny, że na każdą rodzinę przypadnie po jednej krowie, a zagrody nie będą blisko od siebie, to każdy związkowy dla wygody może trzymać u siebie osobno i doić krowę związkową. To samo stosuje się do korzystania z innego inwentarza żywego.

Jeżeli krów jest mniej niż rodzin, wtedy należy je trzymać na terytorjum wspólnej zagrody, mleko zaś dzielić na równe części pomiędzy wszystkimi związkowcami albo w stosunku tylko do liczby dzieci, lub też w stosunku do wszystkich, bez różnicy płci i wieku. Dojenie skutecznia się również sposobem dyżurów.

Opieka nad zagrodą związkową i majątkiem powinna być wspólna, według ustanowionej kolei.

W czasie wolnym każdy w domu może za-

rabiać dla siebie. Jeżeli zaś cały artel idzie na zarobki, w charakterze robotników pieszych lub ze sprzężajem, wtedy dochód jest wspólny związkowy. Tak samo jeżeli pojedynczy członek związku najmuje się do roboty poza domem, nie może osobiście korzystać ze swego zarobku, lecz powinien go przelać do kasy wspólnej. Wszystkie zboża zwożą się do jednej stodoły a po wymłóceniu ziarno się zsypuje do jednego spichlerza. To samo się stosuje i do innych produktów. Po ostatecznym obrachunku, po odliczeniu na nasiona i zaspokojeniu innych potrzeb, następuje podział na równe części pomiędzy rzeczywistymi uczestnikami pracy związkowej bez różnicy płci, przy czym chłopcy od 14 — 18 lat a dziewczęta od 14 — 16 otrzymują połowę tego, co dorośli, trzecią zaś część robotnicy małoletni od 12—14 lat. Na dzieci, liczące mniej niż 12 lat, nic z tego podziału nie przypada; są one utrzymywane kosztem pracujących członków swej rodziny. Jeżeli takich dzieci jest zbyt dużo, a robotników w rodzinie mało, to związek, według uznania swego, cośkolwiek dodaje na ich rzecz. Produkty rolne na rzecz ogólną sprzedaje związek albo też kilka związków wspólnie, jeżeli chodzi o dostawę np. wielkiej partji zboża.

Oprócz rolnictwa artel może się jeszcze zajmować rzemiosłem i różnemi gałęziami hodowli.

Jeżeli ktokolwiek ze związkowych lub członków jego rodziny zachoruje albo z jakichkolwiek innych przyczyn ważnych nie będzie mógł pracować, nie pociąga to za sobą uszczuplenia przypadającej z podziału części plonów.

Jeżeli zaś choroba trwa przeszło trzy miesiące i wkońcu pozbawia towarzysza raz na zawsze zdolności do pracy, to jego rodzina może jednak pozostać w związku; chory zaś lub niezdolny do pracy może sobie przybrać robotnika samotnego. Związek, stosownie do uznania, wyznacza zapomogę pozbawionemu zdolności do pracy; jeżeli zaś ten należał do związku dziesięć lat, to otrzymuje stałą corocznie zapomogę, stosownie do środków artelu. Jeżeli taki towarzysz z czasem odzyska chociaż w części zdolność do pracy i może wykonywać roboty lekkie, otrzymuje za to wynagrodzenie w naturze lub gotowiznie.

Artele w jednej wsi lub okolicy, jeżeli zechcą, mogą stworzyć kasę ogólną na potrzeby gospodarstwa wszystkich oraz na pomoc wzajemną w razie nieszczęścia, zarówno dla członków pojedynczych, jak i całego związku. Artel powołuje starszego, którego zadaniem jest dozór zwierzchni, prowadzenie rachunków i t. d. Jeżeli okolica posiada kilka związków, to z grona owych starszych może być wybrany opiekun, rozciągający dozór zwierzchni nad wszystkimi artelami. Jeżeli związków jest dużo, to oprócz opiekuna, na każde 10 związków powinien być wybrany „starszy dziesiętnik“, z których jeden może zastępować opiekuna. Dla roztrząsania spraw, dotyczących potrzeb gospodarstwa wszystkich artelów, opiekun i jego pomocnik zwołują zebranie starszych lub ogólne zebranie wszystkich związkowych.

Artele pojedyncze mogą się łączyć z sobą w nieograniczonej liczbie, celem łatwiejszego uskutecznienia różnych wielkich przedsięwzięć (tranzakcji, wprowadzania udoskonaleń tech-

nicznych gospodarczych (kupowanie lasów, ziemi, dzierżawa, kupowanie drogich maszyn, narzędzi i t. d.). Takie połączone artele mogą zakładać sklepy spożywcze. Na takich zasadach Lewitskiemu udało się stworzyć w gub. Chersońskiej przeszło sto czy nawet więcej związków rolniczych, do których weszli włościanie najubożsi. Nadzwyczaj ciekawe i pouczające były początki tej pracy. Inicjator, sam człowiek ubogi, pożyczył na własne imię 200 rb., kupił za nie cztery konie i stworzył pierwszy artel we wsi Fedwar z miejscowych włościan najuboższych. Wkrótce potem, pożyczwszy w ten sam sposób 170 rb., stworzył drugi związek. Z początku praca szła bardzo opornie, było wiele trudności do przezwyciężenia, a najważniejsza z nich—to ubóstwo, graniczące z nędzą i ciemnota ludu miejscowego. Powoli jednak przeszkody ustępowały i powstawało coraz więcej związków, zwłaszcza gdy Towarzystwo wolno-ekonomiczne w Petersburgu ofiarowało na ten cel przeszło tysiąc rubli, a osoby prywatne około 20,000. Nie wszędzie atoli kooperacje tego rodzaju powstawały i rozwijały się pomyślnie. W wielu wypadkach odstępowano w pewnej mierze od zasad wytkniętych przez Lewitskiego i popełniano wielkie omyłki. W niektórych artelach nie było zgody, rozpadły się więc przed terminem umowy. Wszystko to oczywiście przypisać należy niskiej kulturze ludu, ciemnego i nie wdrożonego do pracy zrzeszonej. Pomimo to wszystko, na ogół artele wydały bardzo dodatnie wyniki. Wszędzie, gdzie tylko powstały te związki, znacznie się podniosła wydajność ziemi a nawet po ich rozwiązaniu pojedynczy

gospodarze potrafili podnieść poziom swych gospodarstw, wielu wybrnęło z długów i nędzy. Wogóle idea kooperatyizmu na takim gruncie nieprzygotowanym zaczęła kiełkować coraz silniej a imię Lewitskiego stało się popularnym wśród ludu.

Spółki włościańskie w Królestwie Polskim.

W tym przeglądzie zrzeszeń drobnych rolników w całej Europie widzieliśmy najróżnorodniejsze formy kooperatywy chłopów i wogóle drobnych posiadaczy. Nad niektórymi objawami i formami tego ruchu zatrzymaliśmy się roamyślnie dłużej, ażeby dać cenne, niezbędne wskazówki tym wszystkim, którzy u nas zechcą wziąć czynny udział w tworzeniu i rozwoju zrzeszeń na roli. Zobaczmyż teraz, co dotąd u nas zrobiono i w jaki sposób brano się do tej tak ważnej roboty, w której tkwi przyszła pomyślność wielotysięcznej ludności.

Pierwsza spółka włościańska pod nazwą „Jutrzenka“, powstała w Miechowie r. 1902. Przyjrzyjmy się jej działalności na podstawie relacji Stannisława Manterysa: „Pierwsza myśl założenia spółki hodowli nasion powstała między nami w Kielcach, kiedyśmy tam pojechali, żeby obejrzeć wystawę rolniczo-przemysłową. Tam to pierwszy raz w życiu zobaczyliśmy takie nasiona, takie ziarno zboża, od którego oczy trudno było oderwać. I wnet powstała w naszych duszach chęć dohodowania się ta-

kiego ziarna, wytwarzania takich nasion. Niestety, do czynu było jeszcze bardzo daleko, bo na drodze widzieliśmy tysiące przeszkód,— głównie zaś te: 1) że nie wiedzieliśmy, skąd takich nasion prawdziwych dostać; 2) nasiona były dla każdego z nas zbyt drogie; żaden z nas nie odważyłby się tak drogiego ziarna sobie sprowadzać; 3) nie umieliśmy jeszcze należycie takiego ziarna uprawiać i w większej ilości wytwarzać. Ale skorośmy się zaciekawili, nabrali chęci, zaczęli myśleć i pytać ludzi o dobrą radę, to i trafiliśmy do ludzi dobrej woli i dobrego serca, którzy nie odmówili dobrej pomocy, t. j. dobrej rady. Za ich też rozumną radą zawiązaliśmy spółkę, bo czemu człowiek pojedynczy nie podoła, to zrobi gromadą, działając wspólnie“.

W taki racjonalny sposób chłopci zrozumieli znaczenie spółki. Jakoż wkrótce po wystawie miechowskiej spisano umowę rejentalnie, z zachowaniem wszelkich przepisów prawa. Ułożono warunki następujące: Każdy spółnik daje 20 rb. i zebrane tym sposobem pieniądze stają się kapitałem żelaznym. Te pieniądze idą na zakup nasion, nawozów sztucznych i innych rzeczy, a potem są zwracane przez tych, którzy rozbierają te sprawunki zamówione. Tym sposobem kapitał nie zmniejsza się.

Spólnicy wybrali z pomiędzy siebie zarząd, złożony z pięciu. Co miesiąc odbywają się zebrania, na których roztrząsane są sprawy gospodarstwa i robionych doświadczeń. „Komu się doświadczenie uda, czy nie uda, to innych o tym powiadamia i albo zachęca wszystkich, albo ostrzega. Tym sposobem

wszyscy członkowie spółki wzajemnie uczą się pracować z pożytkiem, t. j. tak, żeby praca dobre owoce dawała.“

Oto są te owoce w zakresie hodowli nasion: korzec zboża, sprowadzony przez spółkę, kosztuje 12 rb a daje conajmniej 15 korcy plonu, przyczym nie jest rzadkością 24 korce. Spólnicy sprzedają to ziarno do siewu o 2 rb. drożej od ceny targowej, a więc po 7 rb. korzec, jeżeli na rynku sprzedają po 5. Plon z morga 15 korcy, po 7 rb. korzec, daje 105 rb. dochodu. Potrąciwszy z tego 12 rb. na nasiona, pozostaje tylko z morga 93 rb. „W tym samym zaś polu z drugiego morga, uprawionego po dawnemu i obsianego zbożem, będącym u mnie w gospodarstwie jeszcze po ojcu—mówi sprawozdawca—zebrałem 10 korcy pszenicy i sprzedałem po cenie targowej, t. j. po 5 rb. Zatem cały ten drugi morg dał mi 50 rb., a gdy od tego potrącić koszt zasiewu, pozostaje tylko 45 rb. Więc jeden morg daje mi zysku 93 rb. a drugi tylko 45. Różnica to rażąca. A trzeba jeszcze wiedzieć, że tu plon z nasienia, sprowadzonego przez spółkę, policzyłem najniższy, a plon z nasienia starego policzyłem największy, jaki kiedykolwiek miałem“.

Pominięte są tutaj zyski w słomie, której uczestnicy spółki mają nadzwyczajną obfitość, zwłaszcza z pszenicy i żyta, znaczną ilość plewy i t. d. „Prawda, że nieraz korzec pszenicy do siewu kosztuje nas aż 30 rb. i więcej, gdy sprowadzamy z Anglii. Ale i taką wysoką cenę wynagrodzi nam z zyskiem plon, wynoszący do 24 korcy z morga i przytym wyższa cena korca, jaką bierzemy, sprzedając ziarno z takiego plonu na nasienie.

Manrterys zachęcał włościan z powiatów sąsiednich, ażeby poszli za przykładem miechowian: „Możemy tak samo, jak towarzystwa rolnicze albo jednocześnie z niemi, zawiązywać po wsiach, gminach i parafjach, spółki nabiałowe, pszczelnicze, hodowli żywiny, ogrodnicze, a powiększą się i upiększą nasze gospodarstwa. Przy dobrych chęciach z naszej strony znajdziemy też ludzi dobrej woli, którzy nam chętnie przyjdą z dobrą radą i dopomogą rozumnie stawiać pierwsze kroki.“

Jakoż przykład ten nie pozostał odosobniony. Znaleźli się nadspodziewanie szybko naśladowcy w innych okolicach. Spółki zaczęły powstawać szybko, jedna po drugiej; nawet z gorączkowym pośpiechem, w stosunku do poprzedniej ospałości. Początek tego ruchu był tak znamieny, a szczegóły tej pracy tak pouczające, że warto przynajmniej pierwszym spółkom przyjrzeć się uważnie. Da to bowiem pewne pojęcie o zarodkach ruchu kooperacyjnego wśród włościan naszych i o sposobach jego rozbudzania. Da wreszcie pewne wyobrażenie o charakterze spółek i technice ich zawiązywania.

W pow. Łowickim gub. Warszawskiej od 18 marca 1902 r. istnieje spółka „Różyce“. Przystąpiło do niej 22 włościan, jeden posiadacz własności większej i jeden ksiądz. Celem spółki jest podnieść wydajność roli, polepszyć i ujednostajnić gatunki zbóż, poprawić rasę bydła; sprowadzać hurtownie i z pewnych źródeł oraz w lepszym gatunku to wszystko, co do gospodarki jest potrzebne, mianowicie: żelazo, nawozy sztuczne, narzędzia rolnicze, nasiona w lepszych gatunkach, opał i t. d.

Spółka zaznaczyła swoją działalność w sposób następujący: w celu podniesienia wydajności roli sprowadziła na próbę dwa wagony miazła wapiennego, a pod zasiewy ozimin i strączkowych (koniczyny, seradeli, wyki) używa co rok superfosfatu. Spólnicy spróbowali także orki płaskiej, ażeby przygotować rolę do siewnika i żniwiarki. Chcąc mieć lepsze zboże, sprowadzono przedniejsze gatunki. Każdy z nich siano na umyślnie przygotowanych kawałkach pola, żyto zaś w pewnej odległości od dawnego, żeby uniknąć krzyżowania i wyradzania. Dziś wszystkie te gatunki, pięknie oczyszczone, spółnicy mają sami na sprzedanie. Żeby się przekonać, jaki gatunek pszenicy jest najodpowiedniejszy na grunty miejscowe, spółka w majątku swego członka, p. Kokietka, założyła półko doświadczalne, na którym zasiała cztery gatunki pszenicy. Okazało się, że najlepsza jest „puławka“. Posłuchajmy, co pisze członek spółki, Michał Maciejewski, włościanin: „Zboże u nas rodziłoby się daleko lepiej, gdybyśmy pola zdrenowali; ale na to trzeba zgody wszystkich gospodarzy albo pomocy rządu. Byłoby dla nas niesłychanie potrzebne Towarzystwo rolnicze w Łowiczu. Kiedyśmy też wysłali prośbę o zatwierdzenie go nam do Petersburga, tośmy się bardzo cieszyli, że go posiadać będziemy. Niestety, pozwolenia nie otrzymaliśmy dla tego, że jest już niby Towarzystwo rolnicze w Warszawie. Ale Towarzystwo w Warszawie to tylko jedno na całą gubernię. Warszawską i chłop nasz z powiatu Łowickiego do niego nie pójdzie, bo sama przejażdżka i życie w Warszawie, to nie na chłopską kieszeń; a chłop z powiatu Włocławskiego

np. z pod Radziejowa, który do Warszawy ma mil 30 i więcej, to nie pomyśli o warszawskim Towarzystwie. Po drugie Towarzystwo rolnicze warszawskie, to Towarzystwo szlacheckie, a nam chłopom, potrzeba naszego, chłopskiego Towarzystwa, i to w każdym powiecie.“

List ten jest badrdzo charakterystyczny pod każdym względem. Rzuca on pewne światło na stosunki i dążności włościan. Wprawdzie upłynęło już od tego czasu przeszło trzy lata i stosunki w dziedzinie administracyjnej znacznie się zmieniły; pękły częściowo te zapory, z którymi walczyć musiał chłop polski, stawiając pierwsze kroki na drodze zrzeczeń ekonomicznych. I spółki, i towarzystwa rolnicze już dziś o wiele jest łatwiej zakładać. Pomimo to jednak list pozostaje dokumentem znamionym w dziejach pracy kulturalnej ekonomicznej włościan naszych: świadczy on przedewszystkim, że światlejsi włościanie, organizujący spółki, doskonale zdają sprawę z niedogodności systemu centralistycznego w urządzeniach gospodarczych, a nadto — rozumieją, że takie Towarzystwa rolnicze, jakie istniały i istnieją dotąd, są instytucjami klasowymi i obsługują tylko jeden stan szlachecki, a raczej — gospodarstwa folwarczne.

Ale wróćmy jeszcze do spółki „Różyce“. Między innymi ma ona na celu poprawę rasy bydła w oborach chłopskich. Następnie — dostawę mleka do mleczarni sochaczewskiej, a potem założenie własnej maślarni. Prócz tego zastosowano w praktyce hurtowe sprządzanie przedmiotów, niezbędnych w gospodarstwie. Żelazo, „pomimo, że było w lepszym gatunku niż u Żydów“, kosztowało spółkę

o dwa grosze na funcie taniej niż w mieście. Spółka kupuje wagonami węgiel kamienny i wcale nieźle na tym wychodzi. Ze stacji doświadczalnej w Kutnie sprowadza ona zboża a z Warszawy — nasiona marchwi, gorczycy, buraków pastewnych, brukwi, siemienia lnianego, owsa, ziemniaków i koniczyny czerwonej. Prócz tego spółka sprowadza udoskonalone narzędzia rolnicze, jak: młocarnię i inne, wybudowała spichrz, przeznaczony do czyszczenia, gatunkowania i przechowywania zboża. W chwili, gdy miałem w ręku sprawozdanie tej spółki, była jeszcze mowa o sprowadzeniu do wspólnego użytku arfy cylindrowej lub tryjera do czyszczenia i gatunkowania zboża. Postanowiono nadto kupić siewnik i żniwiarkę—również do wspólnego użytku. Po półrocznym istnieniu spółka zapisała się do stacji doświadczalnej w Kutnie, której kierownik miał przyjeżdżać dwa razy do roku, celem obejrzenia gruntów spółki i orzeczenia, jakie są wady gospodarowania, co należy czynić, żeby je usunąć, wreszcie wskazać, jakie rośliny najbardziej się nadają do uprawy na tych gruntach.

Jak widzimy, zadania i działalność spółki zarysowały się bardzo dodatnio. Ale, niestety, musi ona walczyć jeszcze z trudnościami wewnętrznymi, panującymi w łonie włościan: z ich własną ciemnotą. Spółka rozwijałaby się pomyślniej, gdyby członkowie jej rozumieli całą doniosłość pracy łącznej. „Takich pomiędzy nami — mówi Maciejewski — jest zaledwie paru. Zgadniają się na kupno narzędzi rolniczych, lepszych gatunków zboża, na zmianę w uprawie roli i t. p., ale nie zdają sobie

sprawy, dlaczego to robią, do jakich mogą przez to dojść rezultatów“.

Rok 1904 zaznaczył się bardzo ożywionym ruchem, niebywałym przedtym wśród naszych włościan. W różnych okolicach kraju zaczęto niemal gorączkowo zawiązywać spółki. Oto obraz tego ruchu: Dn. 9 stycznia w okolicach Żelechowa zawiązała się spółka udziałowa rolnicza pod nazwą „Pomoc“, do której przystąpiło 22 włościan. Udziały 10-rublowe. Cel spółki — otrzymanie jaknajwiększego dochodu z gospodarstwa rolnego, uszlachetnianie inwentarza roboczego i dochodowego, rozpowszechnianie ogrodnictwa i pszczelnictwa, zaprowadzanie na nieużytkach zagajników lub gospodarstwa rybnego. Nadto, spółka służy do ułatwiania rozwoju przemysłu drobnego, do rozpowszechniania budynków piaskowo-wapiennych i wyrabiania dachówek cementowych. Prócz tego celem jej jest: sprowadzanie towarów do użytku domowego i gospodarczego a nawet założenie w przyszłości sklepu spółkowego. Na pierwszym posiedzeniu zarząd postanowił zaprowadzić stację ogierów janowskich i zakupić knurka, z którego każdy uczestnik może korzystać za opłatą 15 kop. od sztuki, a nie należący do spółki 50 kop. Spółka zakupuje dla swych członków w Sobieszynie ziemniaki różnych gatunków, znanych ze swej plenności, wreszcie wszelkie ulepszone gatunki zbóż.

W Janowie zawiązano spółkę rolną z prawem zamieszkania we wsi Wierzchowiskach pod nazwą „Zagon“. Wzorowano się na „Jurtrzenie. Dn. 7 lutego zawiązano spółkę p. n. „Placówka“. Przystąpili do niej mieszkańcy osady Wąwolnica, wsi Bartłomiejowice, Kle-

mensowice, Karmanowice, Zawady, Słotwiny, Oblizmak, Grabówka, Łąki, Bąblów, Iłki. Wszystkich członków 27, udziały 20-rublowe. Członkowie mają najmniej po 6 morgów gruntu, inni po 12, 16, 20, 30 i 60. Dwu siedzi na większych folwarkach.

Dn. 12 lutego w Wiłowicach pod Miechowem powstała spółka rolniczo-handlowa pod nazwą „Obrona“. Zapisało się 37 gospodarzy. Ze względu na miejscowe warunki, pierwszą myślą było założenie sklepu spożywczego.

We wsi Konarach pow. Jędrzejowskim, gub. Kieleckiej powstała spółka pod nazwą „Zorza“ (9 lutego). Dn. 14 lutego 26-ciu gospodarzy zawiązało „Spółkę rolną Matczyńską“, do której postanowiono przyjmować ludzi tylko „uczciwych i moralnych“. Może ona mieć członków maximum 30, dlatego, jak utrzymują organizatorowie, że „w mniejszej liczbie ze znajomymi sąsiadami prędzej dojdą do zamierzonego celu“. Zakres dążeń spółki jest następujący: należyta uprawa ziemi, ażeby dojść do wydajności możliwie największej, sprowadzanie wyborowych i wypróbowanych nasion zbóż, okopowych i pastewnych; szukanie łatwego i dogodnego zbytu płodów rolnych, poprawa rasy bydła i koni. Spólnicy złożyli jednorazowo 260 rb. Udziały po 10 rb.

W Piątku (gub. Kaliska) dn. 15 lutego zawiązała się „Piątkowska spółka rolnicza“, do której zapisało się 52 uczestników z wkładami 10-rublowymi. Pod Płońskiem dn. 4 lutego założono spółkę gospodarską pod nazwą „Świt“. Początkowo zapisało się do niej 18 członków; wkrótce zaś liczba urosła do 100. Należą do niej włościanie, właściciele folwar-

ków, drobna szlachta, mieszczenie i paru z miasta. Na pierwszym zebraniu uchwalono bardzo szeroki zakres działania. Z inicjatywy p. Kwasiborskiego z Wępił (pod Drobinem w gub. Płockiej) w tejże wsi założono spółkę rolniczo-handlową. Przystąpiło do niej od razu 22 spółników, którzy złożyli 500 rb. W Belsku pod Grójcem powstała spółka włościańska, do której przystąpiło 24 gospodarzy z udziałami 20-rublowemi. Na pierwszym posiedzeniu postanowiono zakupić najniezbędniejsze udoskonalone narzędzia rolnicze i nasiona. Dn. 8 lutego powstała „Markuszowska spółka rolnicza“, do której przystąpiło 8 gospodarzy z Markuszowa, oraz kilku z Proszowic, Kłody, Drzewcy i Gór—razem 18. Na kapitał spółkowy złożyli po 10 rb. a p. Antoni Łaniewski oprócz 20, złożył jeszcze 100 rb. Dn. 15 lutego w Bychawie (gub. Lubelska) powstała spółka pod nazwą „Bychawa“; przystąpiło do niej 44 włościan, paru większych właścicieli ziemskich i 16 mieszczan bychawskich. Na kapitał udziałowy po 20 rb. złożono ogółem 1340 rb. Dn. 25 lutego za inicjatywą ks. Gałęckiego powstała spółka gospodarska w Zawadach pod Zambrowem. Przystąpiło do niej 38 gospodarzy ze wsi: Zawad, Grabowa Nowego, Pargów Wielkich, Strękowej Góry, Chlebotek Nowych, Ożar i innych. Udziały 10-rublowe; złożono 300 rb. Cel spółki: sprowadzanie lepszych nasion, narzędzi i inwentarza. Dn. 26 lutego zawiązano spółkę w Trzebieszowie pod Łukowem. Przystąpiło 20 gospodarzy z udziałami 10-rublowemi. Zadania spółki: poprawa rolnictwa drobnego, bydła i koni. Dn. 4 lutego w Kamionce powstała

„Spółka familijna“ z pięciu uczestników, krewnych, którzy zamówili sobie narzędzia rolnicze, tryjer i nasiona. We wsi Osiny dn. 7 lutego powstała spółka pod nazwą „Ogniwo“, do której przystąpiło 19 gospodarzy. Udziały 10-rublowe. Cel spółki: „poznać doskonale gospodarstwa i ich potrzeby, starać się polepszyć je wspólnymi siłami przez dobrą uprawę, odpowiednią hodowlę zbóż i inwentarza“. Prócz tego zadaniem spółki jest: sprowadzanie potrzebnych do gospodarstwa materiałów, narzędzi i produktów z pierwszych źródeł. We wsi Widze (pow. Garwoliński) dn. 14 lutego staraniem miejscowego księdza Grabowicza powstała spółka pod nazwą „Wiara“, do której przystąpiło 122 uczestników. Udziały 3-rublowe; wkłady zaś pozaudzielowe wyniosły 1200 rub. Pod względem liczebnym jest to największa spółka w kraju ze wszystkich przed tym założonych.

Pod Sandomierzem powstała spółka wzorowana na miechowskiej „Jutrzenca“. Zapisano się do niej trzech właścicieli folwarków i 33 włościan ze wsi: Wilczyc, Radoszek, Duromina, Przerwód, Dobrocic i Sobótki. Udziały 20-rublowe, które odrazu wypłacono.

Dalej w ciągu zimy r. 1904 powstały spółki włościańskie: „Sierp“ w Kobylanach pod Białą Podlaską (17 czł., udziały 15-rublowe); w Starożebach gub. Płockiej (25 uczestników); „Nowina“ w Lasku pod Ostrołęką (63 czł.), w Słaboszowicach (pow. Sandomierski) w Wiczni pod Mławą, w Krzeczowie pod Piotrkowem; spółka Skorczycka pod Kraśnikiem (22 członków z czterech wsi, udziały 15-rublowe). Następnie we wsi Piotrkowie pod Lublinem,

w Grodzisku pod Warszawą; spółka pod Białą (25 uczestników z pięciu wsi), spółka w Uniejowie (39 czł., udz. 10 rb.); w Daniszewie pod Płońskiem (21 czł. udziały 15 rb.); w Rembówku, powiat Ciechanowski (16 właścicieli drobnych gospodarstw szlacheckich wraz z proboszczem i dwoma obywatelami folwarcznymi; udziały 20-rublowe); we wsi Ryzkach, pow. Grójeckim i w Lipcach, tymże powiecie.

Jednocześnie z powstawaniem spółek powyższego typu rozwinęła się wśród włościan dążność do zakładania maślarni i mleczarni. W r. 1903 w Desznie powstała pierwsza włościańska mleczarnia, a raczej maślarnia spółkowa. Za tym przykładem poszli włościanie z innych okolic i zawiązali dwie nowe spółki: w Szkaradzie i Odechowie (pow. Radomski). Instruktor, który z ramienia dostawcy maszyn i przyborów bezpłatnie urządzał te maślarnie, podaje następujące szczegóły, wielce ciekawe: Mleczarnię w Szkaradzie założyło tylko trzech gospodarzy; „bo inni członkowie spółki nie chcieli zaryzykować swego grosza. Ci inni, nawet gdy już maślarnia była w ruchu, patrzyli na nią z niedowierzaniem, jak zwykle, gdy człowiek nie patrzy na rzecz oczami oświeconego rozumu, tylko zwyczajem ojców. Niektórzy z tych niedowiarków bali się nawet skosztować mleka odtłuszczonego; kpili sobie, żartowali i twierdzili, że w tym mleku jest coś „złego“. Dopiero dwu gospodarzy: Szynkielewski i Kowalczyk pokazali ciemnym prostakom, że mleko jest dobre, bo wypili je duszkiem, wyrobione zaś masło przekonało wszystkich, że jest dobre i więcej jest go

z garnca mleka, aniżeli było przy robocie w zwykłej kierzni“.

Trzej spółnicy maślarni w Szkaradzie własnego mleka mają za mało, więc biorą je od swych sąsiadów włościan i z folwarku, płacą zaś w ciągu sześciu miesięcy letnich po 10 kop. za garniec, w ciągu pozostałych sześciu— po 14 kop. Zaznaczyć tu musimy szczególnie wielce znamienne: Maślarnia w Szkaradzie wykazała, że mleko brane z folwarku posiada 3,7% tłuszczu, produkt zaś od krów 2 włościan po 3,3%, dwu innych — po 3,5%, wreszcie z obory jeszcze jednego włościanina 3,2%. Świadczy to, że krowy włościańskie są licho żywione. Otóż na tę okoliczność uczestnicy mleczeni włościańskich powinni zwracać baczną uwagę. W ten sposób można wytworzyć bodziec do podniesienia hodowli krów i racjonalnego ich żywienia (zamiast siewką i słomą, jak dotąd). Analiza mleka spółki odechowskiej dowiodła, że gospodarze tamtejsi żywią swoje krowy lepiej, paszą pożywniejszą. Bydło mają rasy krajowej. Z tego powodu przed trzema laty p. M. M. w *Zorzy* zamieścił uwagi, które zasługują na jaknajszersze rozpowszechnienie wśród włościan: „Czybyśmy o znacznej korzyści mleka wiedzieli, gdybyśmy je sprzedawali pachciarzowi lub komukolwiek na kwarty? I czybyśmy wiedzieli, jak dochodzić do większej popłatności krów, gdybyśmy i nadal po bylejakiemu prowadzili gospodarkę mleczną? Wyliczenie zawartości tłuszczu w mleku poucza nas jeszcze o tym, iż te nasze poczciwe polskie krajowe krowki są naprawdę bardzo dobre, bylebyśmy im tylko nie żałowali dobrej treściwej paszy (otręby, makuchy

i t. d.). Uczeni nasi rolnicy dawno już twierdzą, że krajowe nasze bydło jest bardzo dobre i dochodowe, tylko je trzeba należycie żywić i należycie pielęgnować... Inwentarz może być dźwignią naszych drobnych gospodarstw, byle nim rządzić rozumnie i ze świadomością dróg postępu“.

Do maślarni spółkowej w Odechowie należy 9-ciu gospodarzy. Dostarczają oni mleka od własnych krów; niektórzy nawet po 60 kwart dziennie. Mleko odtłuszczone zabierają z powrotem i nie boją się go używać. Co do mleczarni w Szkaradzie, instruktor stwierdził, że „naczynia są utrzymywane w porządku i czysto, bo spółnicy dokładają wiele starań, aby przedsiębiorstwo szło im dobrze“.

Za przykładem powyższych idą również inni włościanie i zakładają mleczarnie spółkowe, aczkolwiek ruch w tym zakresie nie rozwija się jeszcze należycie.

Na zaznaczenie zasługują z powodu ruchu powyższego uwagi hr. Stanisława Łosia, który powołał do życia pierwszą mleczarnię włościańską: „Jedną z największych zapór w rozwoju gospodarstw włościańskich stanowi bezwarunkowo brak kapitału obrotowego lub też regularnego przyływu gotówki, która mogłaby opędzić stałe codzienne wydatki gospodarza. Cały dochód w tym gospodarstwie stanowi ziarno i tak zwany przychówek, który jednak spieniężać można tylko wtedy, gdy są ceny lepsze i gdy jest czas od młócki i t. d. Tymczasem wydatki na żniwa, kopanie, podatek, nie czekają i muszą być w terminie zapłacone. Sprzedaje się więc zboże niemłócone żydowi miejscowemu za to, co da, wywozi się na targ

prosię, bodajby za bezcen i t. d. Stworzenie więc stałego dopływu gotówki powinno być jednym z głównych warunków uczynienia gospodarza niezależnym, a jedynym stałym jego dochodem może być nabiał. Panuje ogólne przekonanie pomiędzy włościanami, że mleka nie mają i mieć go nie mogą. Błędne jednak to mniemanie pochodzi stąd, iż mlekiem za-wiadują kobiety; chłop wcale do tego się nie miesza, pozostawiając nabiał żonie i nie zwraca nań żadnej uwagi, zagarniając jedynie przychówek pod swoją władzę“.

Włościanie, którzy się później stali członkami spółki w Desznie, przez długi czas opie-rali się założeniu maślarni. Bali się oni wkła-du „dla kilkunastu — jak twierdzili — garnicy mleka“. Tymczasem już w piątym dniu mleczarnia ich przerobiła 411 kwart. Przedtym włościanie liczyli na szkopki i nie zdawali so-bie sprawy z posiadanej ilości; zbierając śmie-tanę na przerób masła, potrzebowali najmniej 20 kwart na funt masła i sprzedawali je po 24 kop. najwyżej. I nic dziwnego. Lichy to-war nie był wart więcej. Z chwilą, gdy po-szła w ruch mleczarnia, mają funt masła z 10-ciu kwart i sprzedają go po 40 k. Do-chód zatem niemal w czwórnasób się zwięk-szył. Kobieta, mając mały dochód z mleka, nie dbała tyle o ilość masła wyrobionego; spo-żywano je w domu. Obecnie zaś masła uży-wają mniej, a natomiast kupują więcej słoniny. Dawniej posiadacz sześciu krów miał rocznie dochodu z mleka 15 rb. Dzisiaj zaś przy mleczarni, według obliczeń hr. Łosia, ma tyleż dochodu miesięcznie, a po zatym też samą

prawie ilość mleka odtłuszczonego na własną potrzebę.

Bardzo słuszna jest uwaga autora powyżej cytowanego, że włościanin powinien szukać zbytu na mleko jedynie przez przerób na masło „Odstawa mleka w świeżym stanie, aczkolwiek w zasadzie przynosi korzyść materialną większą, dla gospodarza włościańskiego nie jest odpowiednią z powodów następujących: przede wszystkim pozbawia się on ważnego produktu spożywczego; chciwy bowiem z natury na pieniądź, oddaje wszystko co ma, nie zostawiając nawet kwarty dla dzieci“. Hr. Łoś twierdzenie to popiera faktami. Jako posiadacz kilku mleczarni w Sosnowcu, miał chwilowy brak mleka; ogłosił więc we wsi, że będzie kupował mleko w cenie 20 kop. za garniec; tym sposobem istotnie osiągnął cel: zebrał sporo potrzebnego produktu. Ale wkrótce potym dowiedział się, że na tym wyszły najgorzej dzieci włościańskie, gdyż głód musiały zaspakajać ziemniakami. Jest to szczególnie świetnie charakteryzujący naszego chłopca.

Jak dalece przemysł mleczarski, prowadzony racjonalnie siłami łącznymi, może zmienić do gruntu system gospodarki chłopskiej i pchnąć ją na drogę postępu, powie nam fakt następujący, zaznaczony przez p. Łosia: „Po pierwszej zaraz wypłacie miesięcznej gospodarze nasi zaczęli się oglądać za krowami mlecznymi, na co dotąd nie zwracali uwagi, wytwarzając raczej mięso niż mleko. Przy maślarni, wnet się przekonali, że tylko mleko może dać im rzeczywisty dochód. Jeden z naszych gospodarzy posiadał 11 sztuk, w tym tylko 2 krowy; resztę ciołki i jałówki różnego wieku.

Mleczarnia zrobiła odrazu przewrót w jego oborze: wyprzedał wszystką prawie młodzież i następnie, zakupiwszy krowy doborowe, miał około 15 rub. miesięcznie dochodu“. Hr. Łoś twierdzi, że tak postąpią wszyscy, przekonawszy się, iż nie ilość krów, lecz gatunek ich daje dochód. „Dziś też wszyscy myślą o jak najrychlejszym dojściu do rasowego i mlecznego bydła, co tym łatwiej przyjdzie, iż mając sporo mleka odtłuszczonego, mogą lepiej i taniej wychować cielęta, które na mleku ogromnie wyrastają“.

Gdy powstaną w kraju setki spółek mleczarskich i wszystkie wezmą się do wyrobu masła, czy nie będzie tego produktu za wiele, zwłaszcza, że i więksi posiadacze ziemscy mają swoją szeroką organizację, ogarniającą całe Królestwo: Towarzystwo mleczarskie?—Obawy te rozwiać mogą przykłady, jakie nam daje Danja. Faktem jest, że u nas spożycie masła wzrasta z dniem każdym, a zresztą nie należy i o tym zapominać, że dążnością Towarzystwa mleczarskiego jest wyrobienie szerszych rynków zagranicą, co będzie łatwiejsze w miarę ujednostajnienia produkcji, gdyż środek ten da możliwość zdobywania dobrego i *jedyne*go gatunku masła w większych ilościach. Brak tych właśnie warunków stał dotąd na przeszkodzie w zdobyciu rynków zagranicznych. Zresztą obawy co do nadprodukcji mogą poniekąd rozproszyć i następujące fakty, podane przez hr. Łosia: Przed kilku laty, kiedy założył w Sosnowcu mleczarnię, sprzedawać mógł masło z wirówki jedynie wyższym urzędnikom lub właścicielom fabryk; dzisiaj zaś już robotnicy fabryczni innego masła znać nie chcą.

Nadto, mieszczanin, spożywający dotychczas tak zwane masło „babskie“ lub pachciarskie, staje się coraz wybredniejszym i poszukuje masła z wirówki.

Widzieliśmy jak stosunkowo licznie w kraju naszym powstawały włościańskie spółki rolnicze. Zobaczmyż teraz, czy ich działalność w zupełności odpowiada istotnym potrzebom ludu; czy stanowią one odpowiedni bodziec i dźwignię w postępie gospodarstw włościańskich. Nie wszystkie spółki działają jednakowo, nie wszystkie jeszcze jasne wytknęły sobie cele, nie wszystkie dostatecznie rozumieją zakres i rolę swoją. Dla tego też odpowiedni kierunek ogólny, wskazówki i rady, mogą mieć w danym wypadku znaczenie doniosłe.

Niektóre spółki już bardzo dobrze zrozumiały swe zadanie, a na pierwszym miejscu pod tym względem postawić należy „Bocheńską“ (w pow. Łowickim). Czytamy w jej sprawozdaniu rocznym: „Podjęliśmy się zmiany obecnych warunków gospodarstwa w kierunku postępu, a pierwszą w tym celu czynnością naszą było sporządzenie dokładnych opisów gospodarstw członków. W opisach tych spółnicy starali się wykazać dotychczasowy system gospodarowania i główne jego braki“. Jest to istotnie krok bardzo chwalebny, który powinny naśladować wszystkie inne spółki. „Z opisów naszych okazało się—mówi dalej sprawozdanie spółki bocheńskiej— że główną wadą miejscowych gruntów jest brak wapna, skutkiem czego koniczyna coraz słabiej się rodzi, a to utrudnia postępek w hodowli inwentarza“. Rozglądając się w swoich gospodarstwach, członkowie spółki spostrzegli różne braki i wa-

dy, Tak np. okazało się, że nie mieli wcale różnych doskonałych roślin pastewnych, że używane do siewu odmiany zbóż mieli zastarzałe i źle czyszczone, że hodowla bydła, z braku odpowiednich roślin pastewnych lub też właściwego rozplodnika, była lichą, że pola mają wiele szkodliwych nierówności, że gromady wiejskie ponoszą znaczne straty skutkiem odłogowania nieużytków. Poznawszy te wszystkie braki, spółnicy zaczęli szukać środków usunięcia ich. Oto jaką zdał relację M. Malinowski *): „Brak w ziemi wapna usuwali przez sprowadzenie miału wapiennego i rozsianie go w polach; nierówności gruntu postanowili usunąć przy pomocy zakupionej szufli amerykańskiej; nieużytki odrazu postanowili zadrzewić; zastarzałe i liche odmiany postanowili zastąpić nowymi, sprowadzonymi ze stacji doświadczalnej w Kutnie. Postanowili wreszcie zasilić swą ziemię sztucznym nawozem—saletrą, ale, że przekonać się o potrzebie tego nawozu w ziemi można tylko przez próbę, sprowadzili saletrę do wypróbowania jej działania“.

Ażeby usunąć jedną z dotkliwych wad, lichy i nieodpowiedni inwentarz, członkowie spółki bocheńskiej, przyszedłszy do przeświadczenia, iż jedną z przyczyn złego jest brak paszy, zaprowadzili u siebie uprawę buraków pastewnych i marchwi, wzięli się do sadzenia końskiego zęba i siania koniczyny. Okazało się również potrzeba zmiany lub sprowadzenia

*) „Jaką ma być praca w naszych spółkach rolniczych“ („Zorza“, r. 1904).

rasy bydła; ale nie znając się na tym, nie mieli odwagi sami wprowadzać reform w hodowli. Zaprosili więc inspektora hodowlanego, obejrżeli z nim swoje bydło i skwapliwie skorzystali z jego wskazówek.

Również na wyróżnienie zasługuje działalność spółki „Ognisko“ w Desznie (pow. Jędrzejowski). Przy oględzinach gospodarstw, członkowie zauważyli znaczny bezład w kolejnej po sobie uprawie roślin. Po stwierdzeniu takiego stanu rzeczy, postanowiono wszędzie wprowadzić płodozmian. Stwierdziwszy również braki w hodowli inwentarza, postanowiono nauczyć się sposobów właściwego żywienia i pielęgnowania bydła, nadto zaś—nabywać jałoszki lepszej rasy i wprowadzić do gospodarki rolnej odpowiednie rośliny pastewne. Pozatym członkowie twierdzili, że krowy włościańskie nie przynoszą gospodarzom należytego zysku gdyż „korzystanie z mleka jest bezładne, nieporządne i nierachunkowe“. Z tego powodu spółka założyła mleczarnię, o której mówiliśmy wyżej.

Należałoby we wszystkich spółkach włościańskich wywiesić następujące bardzo cenne uwagi p. Malinowskiego: „Najpierw zbadać i poznać trzeba swe gospodarki a następnie usunąć ich braki i wady. Od tego każda nasza spółka włościańska powinna swą pracę rozpocząć, ale nie kończyć. Gdybyśmy swą pracę w spółkach mieli ograniczyć tylko doraźnym sprowadzeniem sobie soli, kaszy, ropy, sieczkarni, młocarni, kos, smarowi t. d., to zrobilibyśmy zaledwie ćwierć tego, co robić trzeba; skuteczność naszego łączenia się w spółki byłaby wówczas stosunkowo nader małą.

Myśmy powinni brać się odrazu do rzeczy głównych, podstawowych: do poprawy warsztatu naszego, czyli gospodarki rolnej, a inne sprawy, jak sprowadzanie kaszy, soli, narzędzi i t. p., to choć bardzo ważne, winny się stać czynnościami dodatkowymi, niejako wspierającymi zabiegi i czynność główną. Nie znaczy to jednak wcale, iżby handlowa praca naszych spółek włościańskich miała być odkładaną na później, do czasu aż się usunie braki rolniczo-gospodarcze; owszem,—do sprowadzania produktów spożywczych i narzędzi lub nawozów sztucznych można i należy brać się zaraz, ale nie trzeba czynnościom tym przypisywać znaczenia głównego, znaczenia pierwszej wagi. Rola, chów inwentarza, gospodarka i ogólne kształcenie się członków spółki powinno być na pierwszym planie, handel zaś głównej tej sprawie ma tylko służyć za podporę i pomoc, ma wreszcie chronić nas od rozwielenionego dziś wyzysku handlarzy“ *).

Odciąganie od handlu, zwłaszcza sklepikarskiego, ma swoją rację, gdyż włościanie bardzo chętnie biorą się do sklepikarstwa, mając na celu wyłącznie osobiste zyski, nie dobro danej rzeszy gospodarzy rolnych. Handel taki, w formie pierwotnej, niedołączny, przekształca się w prostą spekulację, a niekiedy nawet graniczy z wyzyskiem typowym. To też ma-

*) Dziś, kiedy przyszła zupełnie nowa faza zrzeczeń wśród włościan, kiedy obok spółek, zaczęły powstawać liczne kółka rolnicze, zadania tych obu rodzajów organizacji dadzą się podzielić odpowiednio.

ją wielką szłusznąć ci, którzy powstają przeciwko skłonności spółek włościańskich do prowadzenia handlu sklepikarskiego.

Jeżeli spółki rolnicze mają być bodźcem i czynnikiem postępu gospodarstw włościańskich, należy uwzględnić następujące warunki, zalecane przez p. Malinowskiego: Każda włościańska spółka rolna powinna swą pracę zjednoczoną zaczynać od zbadania gospodarki członków i zdania sobie sprawy z obecnego systemu gospodarowania na roli, w podwórzu, w oborze; od poznania wszystkich wad i braków tej gospodarki, wreszcie od poszukiwania sobie rozumnego, światłego doradcy rolnego, któryby członkom spółki pomagał w należytych badaniach i poznawaniu ich gospodarki a zarazem mógł i umiał na wady i braki wskazywać skuteczne sposoby. Taki doradca musi przede wszystkim kochać tych, którym ma służyć, musi być serdecznym ich przyjacielem i szczerym ochotnikiem w przyczynieniu się do podniesienia rolnictwa włościańskiego, musi być szczerym doradcą, nie zaś chcącym tylko dyktować; musi on być rolnikiem świetnym, posiadającym naukę, a jednocześnie gospodarzem praktycznym; musi wreszcie wiedzieć, na czym polega postęp w gospodarce włościan, by prowadził do niego najwłaściwszymi drogami i sposobami.

Dziś warunki powyżej wskazane mogą być zarówno dobrze stosowane do spółek, jak i kółek rolniczych. O takich jednak doradców w znacznej liczbie, przynajmniej przez pewien czas, nie będzie zbyt łatwo. Zresztą gdyby ich nawet było dużo, to jeszcze oni nie wystarczą. To też niezależnie od takiej po-

mocy ubocznej, członkowie spółek i kółek rolniczych powinni sami się kształcić, sami zdobywać sobie doświadczenie. Znaczną zaś pomocą w takim kształceniu się mogą być odczyty prelegentów wędrownych. Nadto, pożądanę jest, ażeby każda spółka lub kółko sprowadzały komplety książek rolniczych, dostępne dla wszystkich członków.

Współdziałanie inteligencji.

Z przykładów podanych w powyższym rozdziale widzieliśmy, w jakich warunkach i na jakich zasadach powstawały u nas spółki włościańskie. Pozornie zdawałoby się, że są one na dobrej drodze, a ruch gorączkowy, panujący w r. 1903 — 1904, kazał przypuszczać, że ta dążność ku zrzeszeniom wśród włościan naszych stała się zjawiskiem trwałym. Niestety, był to w znacznej mierze ruch sztucznie wywołany, krótkotrwały. Stosunkowo mała liczba spółek rozwija się pomyślnie i normalnie. Wiele z nich wiedzie żywot zupełnie jałowy, wśród wielu ich członków ostygł zapał, niektóre zaś zupełnie upadły. Co to jest? Czyżby włościanie nasi nie byli zdolni do takiej pracy? Po paroletniej praktyce można już odpowiedzieć na to pytanie: Tworzono spółki na gruncie nieprzygotowanym, nierównym, robiono próby, jakgdyby dla zaspokojenia chwilowych fantazji, czy celów. Prawie wszędzie inicjatorami spółek byli nie—chłopi, lecz przeważnie właścici-

ciela ziemscy, księża lub nauczyciele, sami nieprzejęci do głębi ideją kooperacji, którzy po zawiązaniu spółek mało się nimi już interesowali. Słyszeliśmy nawet skargi, że takie spółki zakładano nie dla zaspokojenia potrzeb włościan, ale dla celów osobistych, że skutkiem tego robota była zgóry chybiona. Wogóle z tych danych jakie mieliśmy sposobność zebrać, widzimy, że cały ten ruch z gruntu źle rozpoczęto i tym sposobem zwichnięto tak doniosłą pracę kulturalną. Pomimo ciężkich represji w okresie tworzenia się spółek, powstawały one licznie z dziwnym niebywałym u nas pośpiechem; jakgdyby w przewidywaniu jakichś większych represji, które nie pozwolą włościanom się zrzeszać. Kto wie czy istotnie ta myśl nie była bodźcem do pośpiechu. Jakoż powstało stokilkadziesiąt spółek w całym kraju i gdyby im potrafiiono dać grunt trwały, byłby to już ruch poważny, początek szerszych kooperatyw wiejskich.

Ale oto w krótkce nastąpił okres nowy: skorzystano z nowego prawa o stowarzyszeniach i zaczęto zawiązywać w całym kraju kółka rolnicze, których już powstało podobno około 300. Ale i tutaj, niestety, widzimy, że się powtarza ten sam błąd i niemal od samego początku panują spory w tej robocie. Jedni chcą, ażeby kółka powstawały i rozwijały się pod opieką towarzystw rolniczych, czyli były ich częścią podwładną, inni żądają osobnego *Towarzystwa kółek rolniczych*. Nawet już w połowie czerwca roku 1906 opracowaną ustawę takiego Towarzystwa miano oddać do zarejestrowania. W pracy tej brali czynny udział, między innymi, członkowie Towarzystw rolni-

czych. Ale oto naraz Warszawskie Towarzystwo rolnicze zaczęło nawoływać do pracy pod innym hasłem. Wystąpiło ono stanowczo przeciwko projektowi osobnego Towarzystwa dla kółek włościańskich i zapragnęło cały ten ruch poddać pod władzę i opiekę towarzystw rolniczych większej własności. W myśl tej zasady działają wszystkie towarzystwa rolnicze w kraju i pragną przewodniczyć ruchowi drobnej własności *).

Otóż właśnie w takim zapoczątkowaniu sprawy widzimy błąd wielki i prowadzenie tego doniosłego ruchu na manowce. Kółka będą tak samo wegetowały, jak wegetują spółki, dopóki nie staną na zdrowych i właściwych podstawach. Należy stanowczo ruch ten wyzwolić z pod opieki towarzystw rolniczych, nadać mu kierunek samodzielny i wytworzyć dla niego osobną instytucję sterniczą.

Nie znaczy to jednak, ażeby inteligencja wiejska miała być usunięta od tej roboty, przeciwnie—na ogół lud włościański stoi u nas jeszcze na tak niskim poziomie oświaty i kultury, tak mało rozumie, a nawet w znacznej większości wcale nie rozumie istoty i znaczenia kooperacji, że musi mieć stanowczo inicjatorów i kierowników z pośród inteligencji; ale to kierownictwo, ten współdziałal nie powinien wypływać z Towarzystw rolniczych, jako instytucji w wielu wypadkach zajmujących sta-

*) Przy Centralnym Towarzystwie Rolniczym w Warszawie istnieje wydział kółek rolniczych z osobną ustawą. Niezależnie od tego powstają i bardzo pomyślnie się rozwijają w całym kraju kółka imienia Staszica, na mocy własnego statutu.

nowisko wprost sprzeczne z interesami drobnej własności. Należy stworzyć działalność podwójną: teoretyczną i praktyczną. Pierwsza powinna uświadamiać masy ludności wiejskiej, rozbudzać wśród niej dążność do zrzeszeń, zapoznawać ją z istotą i znaczeniem tego ruchu; druga zaś powinna prostować to, co już stworzono, powinna przenosić zaczęłą pracę na grunt właściwy, powinna dążyć do usamodzielnienia kółek istniejących, do rozbudzenia w nich żywotności i rozszerzenia zakresu tam, gdzie jest zanadto ciasny i nie odpowiada interesom rzeczywistym. W Irlandji wielkie zasługi położyło *Towarzystwo zachęty spółek rolniczych*, które ogromnie się przyczyniło do rozwoju ruchu kooperacyjnego w tym kraju. Podobne stowarzyszenie w Finlandji pod nazwą *Pellervo*, stało się tam ogniskiem zrzeszeń. Należałoby więc i u nas stworzyć takie odrębne ognisko, skupiające w sobie cały ruch kooperacyjny i szerzący idee w tym zakresie. Wszystko to jednak wymaga pracy przygotowawczej. Trzeba najpierw wytworzyć zastępy że, tak powiemy, apostołów, którzyby szerzyli wśród ludu idee kooperacji; trzeba, ażeby ci, którzy zachęcają do tworzenia kółek czy też spółek, sami mieli dostateczne wyobrażenie o tym ruchu i o jego istocie.

Jakiż jest dotąd stosunek i współdziałanie inteligencji wiejskiej względem kooperacji chłopskich?—Udział tej inteligencji i jej pomoc ma doniosłe znaczenie, dopóki włościanie sami nie staną na takim poziomie kultury, która im pozwoli obywać się bez pomocy postronnej. Chodzi jednak o to, ażeby inteligencja obecnie we właściwy sposób przykła-

dała się do tego dzieła. Oczywiście mamy tutaj na myśli, między innymi, właścicieli ziemskich, którzy nie tylko mogliby udzielać rad i wskazówek, ale być przykładem bardzo plastycznym. Ale czy tak jest istotnie? Niestety, fakty życiowe co innego ujawniają. Przedewszystkim weźmy, że tak powiem, stronę pedagogiczną. Ważnym jest warunkiem, ażeby włościanie mogli sami kierować swojemi spółkami, żeby czuli, że to jest ich organizacja i w pewnej mierze ognisko życia ekonomicznego. W ten tylko sposób mogą się zaprawić do życia zrzeszonego, w ten sposób mogą nabrać doświadczenia, wyrobić w sobie sprawność i siłę organizacyjną w zakresie życia społeczno-ekonomicznego. Tymczasem dzieje się odwrotnie. W wielu wypadkach pobudką pomocy ze strony inteligencji wiejskiej nie jest cel ogólny, dobro całej warstwy ludności, ale—jak rzekliśmy, interes osobisty. Właściciel ziemski zachęca włościan danej wsi i ofiaruje swoją pomoc w zawiązaniu spółki, bierze w niej sam udział, ale po to tylko, żeby mieć te dogodności, z jakich włościanie spółkowi korzystają. Nie dość tego; usiłuje sam kierować spółką, narzucać swoich ludzi do zarządzania pewnemi działami gospodarstwa, jak np. mleczarstwem, i tym sposobem wprowadza pierwiastek zniechęcenia, pozbawia stowarzyszonych pola do wyrobienia zdolności w danym zakresie, do zrozumienia całej doniosłości pracy organizacyjnej, zrzeszonej.

Są jeszcze inne ujemne strony co do wzorów namacalnych. Wiadomo np., jak wielki chaos panuje wśród właścicieli folwarcznych

w hodowli bydła. Pomimo że już w tej sprawie ogłoszono bardzo wiele referatów (odczytów) w warszawskiej sekcji rolnej i w towarzystwach rolniczych poświęcono temu taką moc obrad, że można byłoby literaturę stworzyć, dotąd jednak w praktyce niewiele działośo. Dopiero wycieczka grona ziemian ruchliwych i inteligentniejszych do Danji i sprawozdanie zbiorowe ze spostrzeżeń, otworzyło oczy wielu innym, którzy zaczęli na serjo wierzyć, że nie strona estetyczna (piękna), nie imponujące cechy zewnętrzne danej rasy bydła, lecz jej zalety wewnętrzne: zdolność przystosowywania się do danych warunków, odporność, nie wymagająca kosztownego i wyszukanego żywienia, wielka mleczność, pomimo niezgrabnych linii w budowie, to są zasadnicze warunki, na które uwagę zwrócić należy.

Zważmy teraz tę okoliczność, że jednym z głównych celów zrzeszeń włościańskich, powstających w tak znacznej stosunkowo ilości, jest racjonalna hodowla bydła. Cóż ta hodowla będzie warta w tych wypadkach, gdy właściciel folwarku, należący do spółki i usiłujący mieć w niej przewagę udziałową i moralną, narzuca swoje upodobania, każe hodować holendry, szwyce, simentalery i t. d.? Co będzie warta hodowla chłopska, wzorowana na folwarcznej, która w promieniu kilkunastu wiorst ma kilkanaście systemów i upodobań?

Drugą zasadniczą dążnością zrzeszeń włościańskich jest zdobycie wiedzy fachowej rolniczej, do czego oczywiście potrzebne są podstawy—rozwój czytelnictwa ogólnego w zakresie dostępnym dla ludu. Jakiż jednak przy-

kład mogą dać właściciele folwarczni, należący do spółek chłopskich i usiłujący niemi kierować, jeżeli sami lekceważą naukę i czytelnictwo! Zajrzyjmy do wielu dworów w różnych okolicach kraju, a znajdziemy w nich to, co było przed laty 60-ciu: kałamarz przepelniony muchami, pióro zardzewiałe, kalendarz, czasem jakąś gazetkę, trochę bezpłatnych dodatków—i więcej nic! Większość ziemian nie tylko nie interesuje się sprawami ogólnymi, ale i teoretyczno-fachowymi. Mamy dwa tylko pisma rolnicze w kraju, a i te istnieją z wielkim wysiłkiem, bo ogół rolników nie czyta ich wcale. Na jednym z posiedzeń sekcji rolnej słyszałem gorzką prawdę, wypowiedzianą przez rolnika—szlachcica: że właściciele ziemscy nie chcą się uczyć!... A cóż dopiero mówić o czytaniu, do którego nikt nie zmusza?! Umysł przeciętnego szlachcica tak jest zleniwiły, że nie może przyjąć i strawić lektury w najłżejszej formie. Jakże więc tacy współdziałacze w urządzaniu i rozwijaniu zrzeszeń włościan i wogóle drobnych posiadaczy ziemskich mogą być bodźcem i przykładem do zdobywania wiedzy teoretyczno-fachowej? W opisach konkursowych gospodarstw włościańskich widzieliśmy względnie pokaźne pozycje wydatków na pisma i książki—większe, niż w wielu dworach szlacheckich. Taki stan rzeczy nie rokuje wcale owocnego współdziałania tej największej kategorii ziemian w rozwoju zrzeszeń włościańskich. Otóż tacy rolnicy, jeżeli chcą pracować z pożytkiem, niech przedtem zrzucą pychę z serca i wezmą się do literatury przystępnej dla siebie, niech czytają z rzeczy ogólnych i fachowo-teoretycznych to

wszystko, co im da możliwość jasnego ogarnięcia w tej mierze potrzeb ludu.

A jednak udział ziemian w organizacji i rozwoju zrzeszeń włościańskich miałby doniosłe znaczenie. Trzeba tylko, żeby ten udział był umiejętny i trafny. Niech się nie biorą do spółek włościańskich ci, którzy mają na widoku tylko cele osobiste, nie umieją ogarnąć potrzeb szerszych, dążą tylko do władzy i przewagi w tych organizacjach. Każda okolica kraju, każdy powiat posiada ziemian istotnie inteligentnych, którym wszakże brak bodźca i inicjatywy. Tacy niech będą uczestnikami zrzeszeń włościańskich. Ale przedtem niech sobie zdadzą jasno sprawę z tego zadania, niech sobie wytworzą pewien szkic działalności, niech wnikną w potrzeby ekonomiczne ludu.

Działalność w tym zakresie takich ludzi przydałaby się szczególnie tam, gdzie lud jest jeszcze ciemny, nieruchliwy, gdzie nie tylko nie może sam sobie poradzić w organizowaniu zrzeszeń, ale wymaga jeszcze silnego bodźca, wymaga wyjaśnień, co to są takie zrzeszenia, jakie ich cele i zadania ekonomiczne i kulturalne, jaką one przyszłość budują. Ażebymczasem te organizacje ekonomiczne postawić na właściwym gruncie, trzeba przede wszystkim rozejrzeć się nietylko u siebie, ale i za granicą. Kto chce współdziałać z pożytkiem dla rozwoju zrzeszeń włościańskich, niech się zapozna z tego rodzaju organizacjami po za granicą kraju, gdzie one przybrały szerszą i doskonalszą formę.

Wreszcie należałoby jeszcze zastosować jeden środek ważny, o charakterze pouczającym.

Przed kilku laty wystawa miechowska dowiodła, że włościanie bardzo żywo interesują się tym wszystkim, co się robi poza ich miedzą, że chcieliby się nauczyć rzeczy doskonalszych. Otóż ziemianie nasi położyliby wielkie zasługi, gdyby włościanom ułatwiali nietylko zwiedzanie wystaw krajowych i lepszych gospodarstw, ale żeby dopuszczali inteligentniejszych do udziału w wycieczkach za granicę takich, jak np. była wycieczka do Danji. Włościanin, przyjrzawszy się gospodarce chłopskiej za granicą, nauczyłby się w ciągu tygodnia więcej, niż w swojej wsi przez całe życie i nabrałby moralnej siły wewnętrznej, zdolnej do przekonywania innych.

Co mamy do zrobienia u siebie?

Organ, ogniskujący w sobie ruch kooperacyjny na roli—czy to będzie Towarzystwo kółek rolniczych, czy na wzór Irlandyi—Towarzystwo zachęty zrzeszeń rolniczych, czy wreszcie jakaś sekcja wielkiego, obejmującego cały kraj *Związku ludowego*—powinien przedewszystkim zdać sobie dokładnie sprawę, jakie u nas zrzeszenia mają rację bytu, a następnie jakie zrzeszenia w poszczególnych okolicach kraju dadzą się zaszczepić i rozwinąć pomyślnie. Wreszcie należy i to brać pod uwagę, w jakim stopniu siły ludowe dadzą się wciągnąć do samodzielnej pracy kulturalnej w tym zakresie i o ile w danej okolicy jest niezbędny udział sił inteligencji.

To wszystko mając na względzie, musimy sobie uprzytomnić, jakie zrzeszenia w naszym kraju są potrzebne.

Niewątpliwie mogą u nas mieć wielkie znaczenie te główne typy zrzeszeń, jakie istnieją w Galicji i jakie mogłyby się tam w przyszłości pomyślnie rozwinąć w formie zalecanej przez Stanisława Grabskiego *): 1) kółka rolnicze, działające jednocześnie jako *a)* stowarzyszenia zawodowe, dążące przede wszystkim do podniesienia techniki rolniczej drobnych gospodarstw rolnych; *b)* stowarzyszenia spożywcze dla ludności wiejskiej; *c)* spółki dla wspólnego zakupu materiałów i środków produkcji rolniczej; *d)* spółki dla wspólnego posiadania droższych narzędzi i maszyn rolniczych. 2) Spółki oszczędnościowo-pożyczkowe typu Reiffeisena. 3) Spółki mleczarskie *a)* przetwarzające mleko na masło, *b)* organizujące wspólną sprzedaż mleka w mieście (wedle możliwości działają one jednocześnie jako spółki hodowlane). 4) Spółki dla wspólnej sprzedaży jaj, które z czasem powinny działać jednocześnie jako spółki hodowli drobiu. 5) Spółki owocarskie, organizujące wspólną sprzedaż owoców. 6) Spółki warzywnicze: *a)* dla wyrobu konserw i *b)* dla wspólnej sprzedaży jarzyn. 7) Spółki dla asekuracji bydła, koni i świń. 8) *Czasowe* spółki meljoracyjne. 9) *Czasowe* spółki parcelacyjne.

Co do spółek, w naszych warunkach, na pierwszym miejscu powinniśmy postawić *spółki mleczarskie i hodowlane*. Jak je należy urzą-

*) Stanisław Grabski „Spółki włościańskie” Kraków 1905.

dzać, najcenniejsze wskazówki daje nam Dania i inne kraje, o czym mówiliśmy bardzo szeroko w książce niniejszej. Tutaj jeszcze dorzucimy kilka szczegółów i wyjaśnień (według wskazówek Stanisława Grabskiego). Spółki mleczarskie mogą być dwojaki: 1) dla przerabiania mleka na masło i 2) dla wspólnej sprzedaży mleka w mieście. Organizacja spółki dla przetwarzania mleka na masło opiera się na następujących zasadach: 1) Spółka mleczarska jest udziałową o ograniczonej poręce. Każdy z członków spółki odpowiada za jej zobowiązania i długi do wysokości parokrotnie pomnożonego udziału. 2) Każdy członek przystępując do spółki, składa udział. Z udziałów tych tworzy się kapitał zakładowy, potrzebny na założenie mleczarni. Należy pamiętać o tym, że spółka mleczarska w pierwszych miesiącach swego istnienia ma zawsze bardzo małe dochody, a często nawet niedobór, gdyż koszty administracji, odstawy i przerobu masła, są te same, czy przerabia się sto, czy parę tysięcy litrów dziennie. Zwykle sami gospodarze przekonywają się naocznie o korzyściach spółki; ma ona niewiele mleka. Dopiero po pewnym czasie liczba stowarzyszonych wzrasta. Członkowie z początku dostarczają niewiele mleka; nie przyzwyczajeni bowiem do używania odtłuszczonego mleka, ani do kupowania masła, oddają do mleczarni część tylko dziennego udoju, resztę zaś zostawiają sobie na nabiał i masło do użytku domowego. Dopiero zwolna zaczynają rozumieć, że korzystniej jest sprzedać spółce śmietankę z 16—18 litrów mleka, któreby zużyli na funt masła, robionego w domu. Z tych wszystkich względów spół-

ka mleczarska nie może nigdy liczyć na większe dostawy mleka w pierwszych chwilach swego istnienia. Dopiero przerabiając około tysiąca litrów dziennie, można całkowicie pokryć z dochodu koszty administracji i produkcji. Da się to osiągnąć dopiero po upływie 2—3 miesięcy. To też kapitał obrotowy, z którym należy rozpoczynać przedsiębiorstwo, powinien być tak obliczony, ażeby wystarczył na prowadzenie produkcji przynajmniej w ciągu kilku miesięcy.

3) Członkowie dostarczają mleka od swoich krów wyłącznie spółce. Sprzedaż trzecim osobom jest najsurowiej zakazana. 4) Spółka nie może kupować mleka od nikogo, jeno od swych członków. 5) Członkowie otrzymują zapłatę za mleko dostarczone według zawartości tłuszczu. 6) Cena, po której spółka płaci swym członkom za śmietankę, powinna się stosować do cen masła i mleka na rynku. Gdy ceny te idą w górę, spółka powinna swym członkom więcej płacić za śmietankę i odwrotnie, gdy ceny spadają, spółka powinna obniżać ceny. 7) Cena śmietanki, wypłacana członkom, musi być jednakże tak unormowana, ażeby czysty zysk, pozostający po odtrąceniu wydatku na zakupno śmietanki i na koszty produkcji, amortyzacji maszyn, dostawy i administracji, starczył nietylko na oprocentowanie udziałów oraz na zwiększenie funduszu rezerwowego, ale prócz tego dał jakąś poważniejszą nadwyżkę, którą można byłoby obrócić bądź na wspólne potrzeby członków, bądź też podzielić ją pomiędzy nimi w formie dywidendy, stosownie do ilości dostarczonego przez każdego z nich mleka. 9) Spółka wybiera

z pośród siebie na walnym zgromadzeniu zarząd i radę nadzorczą. Zarząd składa się z trzech osób: przewodniczącego, jego zastępcy i kasjera, wybieranych na trzy lata przez walne zgromadzenie na wniosek rady nadzorczej. Rada nadzorcza składa się z większej liczby członków, wybieranych również przez walne zgromadzenia. Co roku ustępuje trzecia część członków rady nadzorczej, wyznaczonych przez losowanie. Mogą być oni jednak ponownie wybrani. Pożądane jest wszakże za każdym razem wprowadzanie do Rady nowych członków, o ile znajdują się odpowiedni, ażeby tą drogą zwiększyć liczbę osób, zbliżka obeznanych ze sprawami spółki. Rada nadzorcza ustanawia główne zasady administracji mleczarni spółkowej i czuwa nad wykonaniem tych zasad, a więc ustanawia cenę za dostarczenie mleka, orzeka co do zaciągnięcia pożyczki w razie potrzeby, o nabyciu lub sprzedaży ruchomości, budowlu mleczarni, utworzeniu lub zwinięciu filji, wreszcie kontroluje czynności zarządu. Ten zaś prowadzi całą bieżącą administrację spółki—jej korespondencję, rachunki i wszelkie interesy handlowe. 9) Dla kierowania techniczną stroną przedsiębiorstwa, t. j. odbiorem mleka, przerabianiem go na masło i odstawą — spółka mianuje kierownika mleczarni, który pracuje w charakterze urzędnika spółki za umówioną pensję. Trafny wybór takiego człowieka jest jednym z najważniejszych warunków powodzenia spółki.

Jakże należy sobie poczynać przy założeniu spółki? Posłuchajmy w tej mierze rady S. Grabskiego: Najlepiej urządzić mleczarnię w wynajętej chacie wiejskiej, byle prze-

stronnej, w najlepszym zaś razie w jakimś budynku dworskim, pozostałym po rozparcelowanym folwarku. Za pomocą odpowiednich przeróbek można taki dom wynajęty przystosować o tyle do potrzeb mleczarni, aby ta mogła w nim się mieścić przez parę lat pierwszych. Gdy jednak spółka wzrośnie, gdy zacznie przerabiać powyżej trzech tysięcy litrów mleka dziennie, musi pomyśleć o lepszym budynku, specjalnie na mleczarnię stawianym, gdyż przy tak wielkiej produkcji nie opłaca się już mleczarnia ręczna. O wiele korzystniejsze jest wówczas urządzenie mechaniczne przy pomocy motoru parowego. Ale już w takim razie potrzebny jest gmach odpowiedni, zbudowany zgodnie z przepisami. Najlepiej taki budynek stawiać z nadwyżki czystego zysku, pozostającej po oprocentowaniu udziałów.

Co do kosztorysów mleczarni, przydadzą się pewne dane, które wynotowaliśmy sobie przed paru laty na wystawie rolniczej w Wilnie, z wykazów świetnie urządzonej i prowadzonej spółki „Biruta“ w pow. Rosieńskim gub. Kowieńskiej: Przy 1000 pudów rocznej produkcji masła, koszt wyrobu jednego funta masła i przerobienie jednego wiadra mleka wynosi: przy ręcznym motorze: mleka—wiadro $5\frac{1}{2}$ kop. masła—funt przeszło 4 kop. (4,19). W mleczarni o sile konnej: mleka—wiadro około $5\frac{1}{2}$ (5,40), masła—funt trochę więcej niż 4 kop. (4,19). Przy sile parowej: mleka—wiadro $5\frac{1}{4}$ kop., masła—funt prawie 4 kop.

Inną kategorię stanowią spółki sprzedaży mleka, której korzyści każdy ocenić może. Wspólna sprzedaż mleka pozwala gminom

odleglejszym korzystniej ten produkt spieniężać na rynkach miejskich. Organizacja tych spółek jest taka sama jak dla wyrobu masła. Udziały mogą jednak być nieco mniejsze, gdyż koszt urządzenia mleczarni jest mniejszy. Wystarczy zbudowanie lodowni, oraz zaopatrzenie się w chłodziak, transportówki, a przypuszczalnie i w wirówkę dla oddzielenia śmietanki. Nadto, zbyteczny jest fachowy mleczarz do kierowania mleczarnią. Odebrać mleko od przynoszących je członków, zapisać każdemu ilość dostarczoną, zmierzyć co pewien czas zawartość tłuszczu i oznaczyć gatunek nabiału każdego z członków, dopilnować czystego utrzymania naczyń i porządku w lodowni,— to są bardzo ważne czynności, które jednak potrafi wykonać każdy sumienny i inteligentny człowiek, o ile przedtym będzie miał wskazówki i doświadczenie.

Spółki hodowlane wśród drobnych posiadaczy rolnych mogą mieć ogromne znaczenie. Mają one na celu ułatwienie poprawy hodowli przez nabywanie ogierów, buhai i knurów. Niektóre spółki oddają sztukę rozplodową, stanowiącą wspólną własność, jednemu z uczestników, na rachunek spółki, i wnoszą mu pewną opłatę na żywienie i pielęgnowanie. Można także oddawać sztukę jednemu z uczestników w dzierżawę. P. Antoni Wieniawski zaleca następujące wskazówki *): Wspólne nabywanie ogierów, buhai czy knurów jest pożyteczne i praktyczne: 1) o ile w okolicy niema dobrych rozplodników, z którychby można było ko-

*) Antoni Wieniawski „O naszych stowarzyszeniach rolniczych”. Warszawa 1906.

rzystać za umiarkowaną opłatą; 2) o ile sami uczestnicy spółki posiadają dostateczną ilość sztuk i niema potrzeby dopuszczania obcych. Liczy się zwykle na jednego ogiera 40—50 klaczy, jednego buhaja 50—70 krów, jednego knura 30—50 macior. 3) O ile wśród uczestników jest staranny i sumienny hodowca, któremu kosztowniejszą sztukę powierzyć można. 4) O ile uczestnicy spółki nie są zbyt od siebie oddaleni.

Wielkie znaczenie mogą jeszcze u nas mieć *spółki dla handlu jajami*. I tutaj ci, co by chcieli je zakładać, niech sobie uprzytomnią, do jakich wyników ludzie doszli za granicą, szczególnie w Danji i w Niemczech. U nas, niestety, dotąd ten produkt po wsiach nabywają przekupnie a włościanie nawet nie zdają sobie sprawy, jak dalece byłaby poważną tą gałąź handlu w połączeniu z hodowlą. Otóż u nas stanowczo opłaciłyby się spółki według wzorów zagranicznych, które tu podajemy: Niemieckie spółki dla handlu jajami mają podobną organizację, co spółki sprzedaży mleka. Są one o ograniczonej poręce. Udziały niewielkie, bo i koszty potrzebnych urządzeń są nieznaczne. Głównie chodzi o zaopatrywanie się w odpowiednie paki dla transportu jaj. Członkowie spółki zobowiązują się sprzedawać wszystkie swe jaja wyłącznie spółce, o ile nie zużytkują na własne potrzeby. Spółka — odwrotnie, ma prawo kupować jaja jedynie od swoich członków. Każda spółka ma swój znak, składający się z pierwszych słów jej tytułu. Każdy członek spółki ma swój numer. Każdy otrzymuje gutaperkową pieczęć z wyciętymi na niej literami spółki i swoim

numerem. Za pomocą tej pieczęci, czyli stempla, wyciska on znak na każdym jajku, dostarczonym spółce, co ogromnie ułatwia kontrolę, jak to zresztą wykazaliśmy w opisach spółek duńskich. Jeżeli jajko okaże się nieświeżym, spółka zwraca spożywczy zapłaconą za nie kwotę i potrąca ją z rachunku członka, który je dostarczył. Jak widzieliśmy, istnieją za to jeszcze kary. Członkowie obowiązują się nie myć jaj przed dostarczeniem spółce, gdyż mycie traci połysk i wygląd świeżości, co zmniejsza cenę w handlu. Niektóre spółki kupują od swych członków jaja na wagę, ale płacą więcej za duże niż za drobne jaja. Wszystkie zaś płacą więcej za jaja czyste niż za brudne i popalane nawozem. Każdy członek spółki odnosi jaja sam codziennie lub dwa razy tygodniowo, (zależnie od tego jak często jest towar odstawiany) do członka zarządu, zajmującego się wysyłką, który zapisuje w książeczkę członka, ile jaj i jakiego gatunku dostarczył (wyplata członkom odbywa się co dwa tygodnie lub co miesiąc).

Takie spółki obsługują spożywców wewnętrznych t. j. krajowych. Nieco inny charakter mają spółki wywozowe, które u nas mogą również powstać, bo jak wiadomo, przekupnie wywożą od nas za granicę ogromne ilości tego towaru. Spółki takie najbardziej się rozwinęły w Danji i Irlandji. Celem ich jest organizacja handlu hurtowego, a więc muszą działać w szerszych zakresach, za pomocą łączenia się w związki (spółki spółek). U dołu tej organizacji stoją spółki gminne, podobne do opisanych powyżej. Ceny, po których spółki te płacą członkom swoim za jaja, usta-

nawia związek, do którego należą. On też cały handel organizuje. Spółka gminna odbiera tylko od swych członków jaja, kontroluje czy są regularnie dostarczane i t. d. Spółka jest tedy tylko wykonawczynią zarządzeń i postanowień związku. Związek składa się ze spółek gminnych, które są jego członkami. Jest on stowarzyszeniem zarejestrowanym o ograniczonej poręce, ma formę handlową spółki, organizacje zaś miejscowe posiadają tylko swój numer. Każda spółka, przystępując do związku, składa udział, stosownie do liczby posiadanych członków. Z udziałów tych powstaje kapitał potrzebny dla urządzenia składów, w których się przechowują jaja przed wysłaniem za granicę; sortowane są przy pomocy specjalnych aparatów, sprawdzane pod względem świeżości i pakowane w odpowiednie skrzynie *). Do wykonywania tych wszystkich czynności niezbędne są odpowiednio urządzone lokale i wprawni pracownicy. Przytym w stosunkach z zagranicą potrzebni są korespondenci — a więc biuro złożone z odpowiednio wykształconych urzędników handlowych. Urządzenie składów i administracji spółki centralnej pociąga za sobą olbrzymie koszty. To też tylko w takim razie, gdyby u nas potworzyły się spółki dla handlu wywozowego w całym kraju i stworzyły jeden związek centralny, ogarniający handel jajami w Królestwie Polskim, taka organizacja mogłaby się opłacić. Dopóki się na to nie zdobędziemy, musimy

*) Opisałem to szczegółowo tam, gdzie jest mowa o spółkach duńskich.

poprzestać na spółkach dla handlu detalicznego, wewnętrznego. Od nich też przedewszystkim zacząć należy. Wogóle organizowanie tego rodzaju handlu powinno być zadaniem przyszłego *Towarzystwa kółek rolniczych*.

Wiadomo, jak ważną podstawą gospodarstwa drobnego jest inwentarz a jak wielką stratą ubytek chociażby jednej sztuki. Dla tego też należy tworzyć *spółki dla ubezpieczenia inwentarza*. Podajemy tutaj wzór najlepszej ustawy, którą można do naszych warunków zastosować: 1) Każdy włościanin, przystępujący do spółki, płaci z góry oznaczoną wkładkę asekuracyjną. Z wkładek tych powstaje fundusz, z którego się wypłaca odszkodowanie gospodarzom dotkniętym nieszczęściem. 2) Wkładka asekuracyjna jest obliczana w stosunku do wartości ubezpieczonej sztuki inwentarza. 3) Zarząd spółki szacuje wartość każdej sztuki, którą członek spółki wykazał do ubezpieczenia. 4) Stosownie do tego, czy daną sztukę oszacowano wyżej lub niżej, członek płaci od niej większą lub mniejszą wkładkę asekuracyjną. 5) Wkładka asekuracyjna wynosi pewien określony procent od szacunku ubezpieczonego inwentarza. 6) Procent ten oznacza walne zgromadzenie. Należy przy tym pamiętać, że musi on być różnym dla każdego rodzaju inwentarza, częściej bowiem podlegają wypadkom krowy niż konie, a jeszcze częściej nierogaczyna. 7) Członkiem spółki może być każdy mieszkaniec wsi, trzymający żywy inwentarz, wszystko jedno czy ma własny grunt, czy siedzi komornym, byle porządnie się obchodził ze swym inwentarzem. 8) Ale konieczne jest pilne przestrzeżenie tego ostatniego warunku.

Gospodarzy niedbałych, zaniedbujących swój inwentarz, nie należy w żadnym razie do spółki przyjmować.

9) Zarząd ma prawo wykluczyć ze spółki gospodarza, który po zapisaniu się na członka, rachując na wynagrodzenie w razie straty inwentarza, zaczął widocznie go zaniedbywać. Członek taki traci wniesione już wkładki. 10) Każdy członek spółki jest obowiązany ubezpieczyć cały swój inwentarz, podlegający asekuracji (Np. nie można mając trzy krowy, ubezpieczyć tylko jednej, bo w ten sposób można byłoby wybierać do asekuracji najmniejszcze sztuki). 11) Spółka może przyjmować do ubezpieczenia tylko sztuki zdrowe. 12) Nie może przyjmować także do asekuracji zwierząt, wystawianych stale na zbyt wielkie niebezpieczeństwo lub przeciążonych nadmierną pracą (np. koni, służących wyłącznie do furmankowania). 13) Spółka asekuracyjna nie może wypłacać poszkodowanemu całkowitej wartości ubezpieczonego przez nich inwentarza (25% zatrzymuje). Chodzi bowiem o to, ażeby każdy gospodarz, bez względu na ubezpieczenie, zawsze był troskliwy o swój inwentarz. 14) Spółka wypłaca swym członkom odszkodowanie tylko wtedy, jeżeli ubezpieczona sztuka padła z choroby lub wypadku, bez wyraźniej winy gospodarza. Jeżeli zaś będzie dowiedzione, że gospodarz zamorzył je lub w złości okaleczył, — traci prawo do odszkodowania. 15) Włościańska spółka asekuracyjna musi być tak urządzoną aby jej administracja kosztowała jaknajmniej, najwyżej 7% wypłaconych członkom rocznie odszkodowań. 16) Ażeby spółka mogła koszty swej admini-

stracji sprowadzić do sumy najniższej, musi obejmować obszar jednej tylko gminy, względnie paru tylko wsi, żyjących z sobą w ściślejszej łączności. 17) Gminne spółki asekuracyjne nie mogą istnieć bez szerszej jednocześnie organizacji, któraby łączyła pewną ich liczbę w całość zbiorową. Spółka gminna może bowiem własnymi siłami sprostać zadaniom tylko wtedy, gdy ilość wypadków jest stosunkowo nieznaczna; jeżeli wszakże zdarzy się we wsi epidemia, wtedy spółka nie podoła. Należy tedy tworzyć powiatowe lub krajowe związki spółek asekuracyjnych. 18) Organizacja związku gminnych spółek asekuracji inwentarza polega na następujących zasadach:

a) Spółki należące do związku, ubezpieczają się w związku na wypadek niemożności wypłacenia z własnej kasy odszkodowań swym członkom.

b) W razie jeśli którego roku ilość wypadków w gminie wzrośnie o tyle, że suma odszkodowań, należnych członkom, przewyższy sumę wpłaconych wkładek i połowę rezerwowego kapitału spółki, wtedy resztę wypłaca spółce związek, tak, ażeby spółka mogła uczynić zadość wszystkim zaciągniętym zobowiązaniom.

c) Fundusze związku powstają z dodatków do wkładek asekuracyjnych.

d) Spółka gminna, należąca do związku ma jaknajzupelniejszą samodzielność i prowadzi samoistne swe interesy. Obowiązki jej względem związkowej kasy asekuracyjnej polegają na: 1) regularnym posyłaniu jej kasie ustanowionych dodatków do wkładek asekuracyjnych, które spółka ściąga od swych członków razem

z należnemi jej wkładami; 2) na przedstawianiu związkowi co rok swego bilansu; 3) na udzielaniu związkowi wszelkich informacji, których zażąda, w razie gdy spółka zgłosi się do niego o należyty zasilek; 4) na stosowaniu się do uchwały związku, określającej minimum (najniższą normę) wkładki asekuracyjnej, jaką spółki mają prawo pobierać od swych członków.

Spółki ogrodnicze i sadownicze, należycie zorganizowane, miałyby również rację bytu u nas i wpłynęłyby znacznie na naprawę warunków ekonomicznych ludności wiejskiej. Spółki te, również jak mleczarskie, dzielą się na dwie kategorie: 1) dla wspólnej sprzedaży owoców lub warzyw i 2) dla przerobów owocowych i warzywniczych. Dalej—*Spółki nasienne*, dla wspólnego wytwarzania i sprzedaży nasion ulepszonych zbóż, koniczyn, traw marchwi, buraków pastewnych i t. d.

Kraj nasz, stojący wogóle na niskim poziomie kultury rolnej, zwłaszcza w gospodarstwach drobnych, wymaga stworzenia *spótek meljoracyjnych*, które należy oprzeć na zasadach następujących:

1) Spółka meljoracyjna zawiązuje się w celu zmeljorowania gruntów swych członków, a więc np. wydrenowania pól, zmeljorowania torfowisk, zirygowania łąk, osuszenia bagien i t. d. Cel powinien być wyraźnie określony w ustawie, t. j. wskazany rodzaj meljoracji, którą się ma zająć spółka.

2) Spółka zawiązuje się na pewien ograniczony czas, t. j. istnieje dopóty, póki nie będą ukończone roboty meljoracyjne oraz spłacone długi, zaciągnięte na ich wykonanie.

3) Spółka jest udziałową z ograniczoną poręką.

4) Wysokość udziałów powinna być proporcjonalna do rozmiarów meljoracji gruntów każdego gospodarza.

5) Najlepiej, ażeby zebrany z udziałów kapitał wystarczył na pokrycie wszystkich kosztów meljoracji. U nas jednak w wielu okolicach kraju byłoby to niemożliwe, ze względu na kosztowne roboty, więc bez kredytu nie można się obejść.

6) W razie gdy udziały będą mniejsze od przewidywanych kosztów meljoracji, spółka, opierając się na zapewnionej odpowiedzialności swych członków za jej zobowiązanie do wysokości parokrotnie pomnożonych udziałów, zaciąga pożyczkę, wystarczającą dla pokrycia kosztów prac meljoracyjnych.

7) Zaciągniętą pożyczkę spółka spłaca ratami, tak, aby ją umorzyć w ciągu pewnej liczby lat, określonej w ustawie. Stosownie do tego okresu oznaczone są raty, któremi członkowie mają spłacić swe zobowiązania wobec spółki.

Są zalecane także *spółki parcelacyjne*. Ale w Królestwie Polskim, dopóki się nie wyświetlą wogóle stosunki agrarne, dopóki tak zwana kwestja rolna nie przybierze form określonych, zdecydowanych, zakładanie takich spółek czasowych może nie miałyby racji, zwłaszcza że mamy jeszcze nieuregulowane szachownice, służebności leśne, pastwiskowe i t. d.

Pożądane jeszcze są u nas spółki wytwórcze fabryczne, jak eksploatacja torfu, wyrobu nawozów sztucznych, wyrobu dachówek, dren i t. d.

Obie więc zapoczątkowane u nas grupy zrzeszeń: spółki i kółka rolnicze, mają rację bytu i szerokie pole do pracy. W tej jednak formie jak dzisiaj, nie doprowadzą one do celu pożądanego. Ale bądź co bądź ruch ten dorywczy i nawet powierzchowny daje pewne wskazówki i zaczątki roboty, która odpowiednio pokierowana, może się zagłębić i utrwalić.

Pomyślnym objawem jest także współdziałanie Towarzystwa kooperatystów w Warszawie, które tworzy dostawę hurtową dla stowarzyszeń wiejskich. Wszystkie te pojedyncze i dorywcze próby dadzą rękojmię trwałości i powodzenia dopiero wtedy, gdy cały ruch weźmie w dłonie jakaś naczelna instytucja, wyłącznie oddana temu ruchowi i ogniskująca go w sobie. Taka tylko instytucja może także się zająć organizacją związków spółek, a przede wszystkim może współdziałać w szerzeniu idei zrzeszeń i w przysposabianiu odpowiednich działaczy; bo niedość tworzyć spółki i kółka; trzeba jeszcze mieć ludzi odpowiednio przygotowanych do pracy. Jak dalece ten warunek rozumieją za granicą, dowodzi istnienie specjalnej *szkoły kooperacyjnej* w Darmstadtzie, której program może nam dać także cenne wskazówki: 1) Historia — organizacja, ogólne zasady kooperacji w rolnictwie, ze szczególnym uwzględnieniem Krajowego Związku i jego oddziałów. 2) Prawo o kooperatywach. 3) Organizacja i kierownictwo centralnych kooperatyw kredytowych i kas oszczędnościowo-pożyczkowych. 4) Centralne stowarzyszenia współdzielcze dla sprzedaży i zakupów. 5) Współdzielcze stowarzyszenia mleczarskie. 6) Stowarzyszenia dla sprzedaży jaj,

bydła i różne inne drobne stowarzyszenia współdzielcze. 7) Nauka prowadzenia rewizji. 8) Buchalterja ogólna w zastosowaniu do stowarzyszeń współdzielczych. 9) Towaroznawstwo, finanse i kredyt. Prawo ogólne, handlowe, wekslowe i prawo o stowarzyszeniach i związkach. 10) Koleje i taryfy. 11) Poczta, telegraf i telefony. 12) Nauka o podatkach. 13) Sprawy ubezpieczeń. 14) Zasady gospodarstwa kredytowego. 15) Zasady gospodarstwa rolnego. 16) Praktyczne wskazówki prowadzenia interesów. 17) Ćwiczenia seminaryjne w końcu kursów.

Udzielanie praktycznych wskazówek prowadzenia interesów odbywa się w ten sposób, że nauczyciel oprowadza uczniów grupami po handlach i pracowniach kooperacyjnych i na miejscu tłumaczy im szczegóły urządzenia i sposoby prowadzenia. Po skończeniu kursu uczniowie składają egzamin piśmienny i ustny z zakresu nauk wykładanych i otrzymują świadectwa. Korzystanie z kursu jest bezpłatne. Szkołą opiekuje się krajowy Związek rolniczych stowarzyszeń współdzielczych. Dla uczniów, którzy zdali dobrze egzamin, Związek stara się o odpowiednie miejsca.

Nasze Towarzystwo kooperatystów wyraża już gotowość zajęcia się urządzeniem takiej szkoły u nas. Chodzi tylko o poparcie ogółu.

Rzut oka na przyszłość.

W książce niniejszej, obok rad i wskazówek praktycznych, usiłowaliśmy scharakteryzować ten ruch ciekawy i ważny w życiu ekonomicznym włościan polskich. Widzieliśmy jak powstają zrzeszenia, jakie sobie zakreślają cele i zadania. To wszystko jednak, co się dotąd zrobiło i co się zrobi w niedalekiej przyszłości, nie może jeszcze być doskonałą formą zrzeszeń włościańskich. Kooperacje chłopskie w stanie obecnym, nawet po wyczerpaniu i zużycowaniu wszystkich wskazówek, uważać będziemy za ruch przejściowy do dalszej i szerszej formy zrzeszeń ludu. Są to zaledwie drobne ogniwa, z których powinien powstać łańcuch stosunków dla przygotowywania gruntu do przyszłej możliwej przemiany form gospodarstwa włościańskiego. Zrzeszenia dzisiejsze mają na celu tylko drobne jednostki gospodarstw. Przyszłość rolnictwa jednak nie należy do takich jednostek. Z czasem niewątpliwie wszyscy dzisiejsi drobni posiadacze będą pracowali na wielkim zbiorowym warsztacie rolnym, który pozwoli im stosować wszel-

kie środki szerokiej produkcji rolnej. Obecnie zrzeszenia włościańskie mają charakter, że tak powiem, więcej domowy, a niektórzy znawcy ludu, jak Malinowski, uważają nawet, że przekroczenie setki członków spółki włościańskiej jest już niekorzystne. Może to i racja, jeżeli będziemy mieli na względzie tylko obecne warunki, dzisiejszy stan gospodarki rolnej i te skromne, a w wielu razach wegetujące, senne spółki, nie myśląc o dalszym doskonaleniu się i rozwoju formy zrzeszeń. Nie zapominajmy wszakże, iż produkcja włościańska, gdyby nawet przyszło do zasadniczych reform agrarnych, będzie musiała czasem uciec się do przemysłu przetwórczego na wielką skalę, bo sama rola nie wyżywi ludności. Maślarnie, powstające obecnie, to jedna z drobniejszych form tej przetwórczości. Mamy już tu i owdzie przykłady udziału włościan w towarzystwach cukrowniczych. Z tym wszystkim trzeba się liczyć i mieć na względzie dalszą perspektywę rozwoju przemian ekonomicznych.



Ź R Ó D Ł A.

- | | |
|-----------------------|---|
| Ludwik Krzywicki | Kwestja rolna. Warsz. 1903 |
| Ludwik Krzywicki | Stowarzyszenia spożywcze.
Warszawa 1903. |
| Adam Krzyżanowski | Związki rolników. Kraków
1905 r. |
| Stanisław Grabski | Spółki włościańskie. Kra-
ków 1905. |
| Stanisław Czekanowski | } Stosunki rolnicze w Danii
(Wydawnictwo zbiorowe)
Warszawa 1906. |
| Zdzisław Heydel | |
| Stanisław Dłużewski | |
| Felicjan Makomaski | |
| Bogusław Kleszczyński | |
| Jan Lutosławski | } O kółkach i spółkach rol-
niczych. Warszawa 1907. |
| Janusz Dmochowski | |
| Antoni Wieniawski | } O naszych stowarzyszeniach
rolniczych. Warszawa 1906. |
| Dr. Zofia Golińska | } Spółki rolnicze i handlowe.
Warszawa 1904. |
| M. Malinowski | } Stowarzyszenia rolnicze w
różnych krajach. Warsza-
wa 1898. |

„Zorza“ rok 1903 i 1904.

„Ogniwo“ rok 1903, 1904 i 1905.

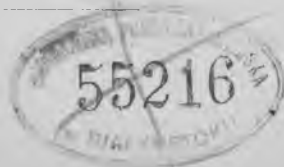
„Przegląd polski przemysłu handlu i rolnictwa“.

(Miesięcznik, wydawany pod redakcją Zenona Pietkiewicza rok 1902/3).

„Społem“ rok 1906 i 1907.

„Gazeta świąteczna“ rok 1903

„Rolnik i Hodowca“ rok 1906.



Spis rzeczy.

	str.
Przedmowa	1
I. Zrzeszenia rolnicze za granicą.	7
II. Zrzeszenie rolnicze na ziemiach polskich (Prusy Zachodnie, Poznańskie, Galicja).	38
III. Ogólne znaczenie i zadania związków rolni- czych	48
IV. Spółki włościańskie i kółka rolnicze w Kró- lestwie Polskim.	71
V. Współdziałanie inteligencji	93
VI. Co mamy do zrobienia u siebie?	101
VII. Rzut oka na przyszłość.	118

Wielka
1907.

BIBLIOTEKA
Państw Sem narjua Naucz-
nia ZYGMUNTA AUGUSTA
W B i a g o m i e j s k u

1907 A

